

344
Rok I.

bd Bibl Tomasz Kena II półrocznik 1923
Wł
Wilno, 1 — 15 Maja 1924 r.

Nr 2.

Adres Redakcji:

Wileńska 29 m. 10.
Otwarta codziennie
od 11—1 przed poł.

Prenumeratę przyjmuje
księgarnia Gebethnera i Wolffa
Adama Mickiewicza 6.

PROMIEN

Cena ogłoszeń:

1/4 str. przed tekstem	160 zł.
1/2 " " "	90 " "
1/3 " " "	40 " "
1/4 " " "	20 " "
1/5 " " "	10 " "
1 str. za tekstem	100 " "
" " "	50 " "
" " "	25 " "
" " "	15 " "

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI Z DODATKIEM DLA DZIECI

Prenumerata miesięczna 1.500.000 mk., cena N-ru pojedynczego 1.000.000 mk.
Dodatek dla dzieci Nr pojedynczy 250 000 mk.



Wydawnictwo Obowiązkowe
Nakład 1000 Fgz.
Data 1924 r.

BANK MAZOWIECKI W WARSZAWIE

ODDZIAŁ W WILNIE

NIEMIECKA Nr. 35

BANK DEWIZOWY

Nr. Nr. TELEF. 190 i 189.

ZAŁATWIA WSZELKIE OPERACJE BANKOWE.
POSIADA SKŁADY TOWAROWE, ORAZ ODNAJ-
MUJE KASETKI (Safes) W SKARBUCU OPANCERZONYM.

INSTYTUCJA CENTRALNA: WARSZAWA, Ś-to KRZYSKA Nr. 30.
ODDZIAŁ MIEJSKI — NALEWKI 29.
ODDZIAŁ W ŁODZI — W ORGANIZACJI.



NIEZBĘDNE W DOMU
i PODRÓŻY!



KWK

J. & S. STEMPNIOWICZ
FABRYKA PERFUM i KOSMETYKÓW
POZNAŃ

ODDZIAŁY:
WARSZAWA — KRAKÓW — RADOM
Ks. SKORUPKI 8. RYNEK GŁÓWNY 46. PIAIKI 12.

DOM BANKOWY

T. BUNIMOWICZ

BANK DEWIZOWY

BANK ZASTĘPCZY POLSKIEJ
KRAJ. KASY POŻYCZKOWEJ

DLA ZAINKASOWANIA NALEŻNOŚCI
ZAGRAN. ZA WYWIEZIONE TOWARY

ZAŁATWIA WSZELKIE CZYNNOŚCI
W ZAKRES BANKOWOŚCI WCHODZĄCE.

WYNAJEM KASETEK OPANCERZONYCH

Adres Redakcji:

Wileńska 29 m. 10.
Otwarta codziennie
od 11—1 przed poł.

Prenumeratę przyjmuje
księgarnia Gebethnera i Wolffa
Adama Mickiewicza 6.

PROMIENI

Cena ogłoszeń:

1/1 str. przd tekst.	160 zł.
1/2 " " "	80 "
1/4 " " "	40 "
1/8 " " "	20 "
1/1 str za tekstem	100 "
1/2 " " "	50 "
1/4 " " "	25 "
1/8 " " "	15 "

DWUTYGDNIK SPOŁECZNO-LITERACKI Z DODATKIEM DLA DZIECI

Prenumerata miesięczna 1.500.000 mk., cena N-ru pojedynczego 1.000.000 mk.
Dodatek dla dzieci Nr pojedynczy 250 000 mk.

ROZDZIAŁ 3^{GO} MAJA.

Wspaniały i wyniosły pochylił głowę swą, wiekami dostojnie ukoronowaną.
A przez pochylenie to — stał się jeszcze więcej Królewski.
Pochylił bowiem aby dostrzec, podnieść, wyrównać,
Dostrzec zło, którem grzeszył wraz z innymi w dziejowym pochodzie.
Podnieść niziny z mogił i ciemności ku światłu.
Wyrównać więzy niewoli — swobodą.

ON — WIELKI DUCH WIELKIEGO NARODU.

Pod karmazynem szat swych, co mu przy obradach zastąpiły pancierz skrzydlaty, uczył
drgnienie serca, żal i skrucę.
Pod kołpakiem lśniącym, co mu przy schyleniu nad Księgą Ustaw zastąpił błysk hełmu,
uczył prąd nowych myśli.
W orle m spojrzeniu w słońce zaczerpnął nowych promieni.
A nie kazał mu nikt wyrzekać się przywilejów.
A nie zabraniał mu nikt brać jaknajwięcej,
A nie zmuszał nikt dawać czegokolwiek.
On Sam, mocarną wolą swą wyrzekł się i dał.

ON — WIELKI DUCH WIELKIEGO NARODU.

Choć potrójny wróg groził mu za to — zagładą.
Choć wewnątrz, od własnych zaślepieńców odniósł rany.
Choć burze nie dały mu zaraz oparcia o tę Kotwicę.
On przyjął pokutę i dał zadośćuczynienie.
I z zadośćuczynienia tego — wykwitło odrodzenie.
I z rycerskiej Sprawiedliwości — przyszła Wolność.
I z głębin myśli — wstał słoneczny dzień praw Trzeciego Maja.
I odtąd chwała Białemu Orłowi nad polską szablą.
I chwała Temu, co się oparł o sprawiedliwość praw Bożych.

BO ON — JEST WIELKI, KRÓLEWSKI DUCH WIELKIEGO NARODU.

33468

DOKOŁA UNIwersYTETU STEFANA BATOREGO W WILNIE.

Rozmowa z rektorem Alfonsem Parczewskim.

Pragnąc zainteresować szeroki ogół naszego społeczeństwa kulturalnego, najaktualniejszymi sprawami natury społeczno-oświatowej, zwróciliśmy się do czcigodnego Rektora Uniwersytetu Stefana Batorego z prośbą o wtajemniczenie w najboleśniejże zagadnienia tej wysokiej placówki naukowej dużej polaci Rzeczypospolitej. Oto, co opowiedział Szanowny i Troskliwy Rzecznik Uniwersytetu.

— Jak się przedstawia sprawa potrzeb Uniwersytetu.

— Hm, odrazu przystępuje Pan do materji bardzo mię obchodzącej. Potrzeby naszego Uniwersytetu są większe, aniżeli wszystkich innych uniwersytetów polskich, a to z następujących powodów. Inne uniwersytety w Polsce mają już po za sobą przeszłość. Krakowski i Lwowski, nie mówiąc o ich dawniejszej, a jak w Krakowie wielowiekowej działalności, rozwijały się w ciągu 50 lat w bardzo pomyślnych warunkach. Warszawski uniwersytet odziedziczył po Szkole Głównej, a następnie po uniwersytecie rosyjskim b. poważne zasoby w budynkach, urządzeniach, bibliotecę i t. p. Wreszcie, jako polski uniwersytet powstał cztery lata wcześniej od Wileńskiego. Następnie Poznański, lubo powstał prawie równocześnie z naszym, otrzymał zaraz wspaniałe lokale po dawniejszym rządzie niemieckim, a przedewszystkiem b. piękną bibliotekę byłą im. cesarza niemieckiego Wilhelma.

Nasz uniwersytet był od samego początku w niepomyślnych warunkach. Po dawnym uniwersytecie polskim, działającym przed stu laty, odziedziczyliśmy piękną tradycję i... nic więcej. Nawet główny gmach uniwersytecki otrzymaliśmy w stanie b. podniszczonym i nieodpowiadającym dzisiejszym warunkom nauki uniwersyteckiej. Dzięki b. Naczelnemu Wódzowi, jako zwierzchnikowi Ziem Wschodnich w r. 1919 otrzymaliśmy kilka innych gmachów dawniej uniwersyteckich ale i te nie nadawały się odrazu do użytku wskutek zniszczenia spowodowanego używaniem przez długoletnie rządy rosyjskie, bolszewickie, litewskie. Wymagały też one i wymagają wciąż przystosowywania ich do naszych potrzeb. Sprawa lokalów i pomieszczeń uniwersyteckich jest, oczywiście, najważniejszą, zwłaszcza w obecnym czasie przy ogromnym rozspecjalizowaniu się nauk przyrodniczych i lekarskich. Przy trudnościach budżetowych konieczny remont posuwał się b. powoli i dotąd jest jeszcze nie wykonany.

Obok potrzeb audytorjów i zakładów istnieją także, rzecz prosta, potrzeby mieszkań dla profesorów. Ani Kraków, ani Lwów nie odczuwały pod tym względem bóleczek tak palących. Dla uniwersytetu Warszawskiego łatwiej było angażować siły profesorskie, przynajmniej w znacznej mierze, z osób zamieszkałych w stolicy. W Poznaniu było również łatwiej o mieszkania, zważywszy na kulturalniejszy poziom miasta. W Wilnie było pod tym względem bez porównania gorzej. Miejscowych sił profesorskich, z małymi wyjątkami, nie było. Nawet w Wilnie, zajmujący się nauką, przebywali gdzieindziej. Trzeba więc było kompletować kadry profesorskie siłami przyjeźdnymi, dla których brak było mieszkań.

— Jak się wobec tego przedstawia sprawa finansowego zaspakajania tak wielu potrzeb?

— Wprost fatalnie! — poruszył się Czcigodny Rektor. Już w roku zeszłym obcięto nasz preliminarz najkonieczniejszych potrzeb. W tym roku kalendarzowym położenie jest wprost tragiczne. Obok tego na żądanie Ministerstwa Skarbu wprowadzono sposób realizowania sum budżetowych niesłychanie krępujący. Poprzednio np. kierownik zakładu, profesor, otrzymywał zgóry na cały rok kredyt na potrzeby zakładu, czynił odpowiednie zakupy, a w końcu roku przedstawiał zestawienie rachunków. Od roku zaś zeszłego nowowprowadzony porządek pozwala rektorowi asygnować danemu profesorowi tylko pięcioprocentową zaliczkę na poczet przyznanego mu kredytu. Naturalnie, wprowadziło to dość dużo kłopotów dla rektoratu, profesorów, kwestury, a co najważniejsze, stało się powodem wielu strat poważnych: ze względu na stałą deprecjację waluty nowej w ciągu roku zeszłego.

W tym roku stosunki budżetowe pogorszyły się jeszcze więcej. Otrzymujemy budżet tylko miesięczny. Pod tym względem uniwersytet jest w gorszym położeniu od szkół średnich, gdyż kuratorjum otrzymuje swój budżet kwartalnie.

Jest to, oczywiście, zgodne z tym ogólnym prądem, jaki jest dziś panujący w pewnych sferach miarodajnych w naszym państwie, a który, wyższe zakłady naukowe traktuje po macoszemu, uważając je nawet za pewien rodzaj zbytku,—wyjaśniał Szanowny Rektor. Np. w lutym otrzymaliśmy tylko siódmą część przypadającego na ten miesiąc prowizorium. Na kwiecień zaakceptowano nam dopiero w połowie tegoż miesiąca preliminarz wydatków w sumie 74 miliardów 545 milionów mkp., chociaż projektowaliśmy przy zastosowaniu niesłychanych oszczędności 143 miljardy 500 milionów. Łatwo sobie wyobrazić, jak może wobec tego funkcjonować nasz uniwersytet. Powiem panu dobitniej: bywały chwile, że nie było za co wywieść śniegu z podwórza, a policja groziła, zresztą słusznymi represjami; zachodziła często obawa, że Magistrat odbierze nam prawo na korzystanie z prądu elektrycznego wskutek nieopłacania rachunków, nie było w tym miesiącu również środków na kupno papieru dla użytku kancelarii. Obecnie, z zatwierdzonego budżetu kwietniowego nie mamy kredytów na prenumeratę Monitora Polskiego i Dziennika Ustaw, co wszak obowiązuje każdą instytucję państwową. Mamy w biegu nominacje nowych profesorów; wrazie ich przyjazdu z rodzinami uniwersytet nie posiada środków na pokrycie kosztów ich przesiedlenia. Brak nam odpowiednich funduszy na remonty najkonieczniejsze. Obecny remont gmachu p. n. „Jura“ prowadzi się dzięki darowi Marszałka Józefa Piłsudskiego, który nam ofiarował przysłane mu z Kanady dolary.

Co się tyczy remontu domów mieszkalnych dla profesorów, to na ten cel nie otrzymaliśmy żadnych funduszy. W roku ubiegłym Bank Budowlany udzielił nam kredytu pod zabezpieczenie połowy czesnego należnego profesorom i dzięki niemu urządziło się skromne lokale. Tu muszę zaznaczyć wyrazy prawdziwego uznania dla dyrekcji Banku Budowlanego za obywatelskie poglądy i działalność, a równocześnie podkreślić wielką energję prorektora Ehrenkreutz, który w charakterze przewodniczącego komisji mieszkaniowej całą sprawą kierował i realizował. Jednym słowem, całe stosunki budżetowe naszego uniwersytetu są oplakane i w niesłychany sposób krępują rozwój naszej uczelni.

— Jak się przedstawia rozwój uniwersytetu pod względem sił wykładowych?

— Oczywiście w takim trudnym położeniu politycznym, a nawet militarnym, w jakim znajdowało

się Wilno, kompletowanie katedr nie było rzeczą łatwą. Rozwój zaznaczał się stopniowo. W r. 1919 był otwarty tylko pierwszy rok studjów (w Poznaniu odrazu uruchomiono trzy lata). Najbardziej konieczne katedry zostały obsadzone odpowiednio. Ale i tu uwydatnia się tragizm. W ostatnich dwóch latach, właśnie, kiedy powrót do normalniejszych stosunków politycznych dawał nadzieję łatwiejszego ściągania odpowiednich sił profesorskich, Ministerstwo Oświecenia zaczęło kasować jedną za drugą katedry. Częstokroć załatwiano się bez zapytania o zdanie senatu akademickiego lub fakultetu właściwego, który mógłby się wypowiedzieć za skasowaniem ewentualnem tej, a nie tamtej katedry. Byłoby to zło mniejsze. Tak, np. skasowano katedrę historii kultury, etnologii i etnografii (właśnie w momencie, kiedy habilitowana do tej katedry w Warszawie docentka przeniosła swoją habilitację do Wilna), historii ustroju Polski i Litwy, historii prawa rzymskiego, drugą katedrę ekonomii politycznej, geografii, antropologii, paleontologii, patologii ogólnej, dentystryki i t. p. Ogółem wykładających mamy osiemdziesięciu siedmiu.

— Jak się przedstawia sprawa studjum rolniczego?

— Tak, jako plus trzeba zaznaczyć wprowadzenie do budżetu czterech katedr studjum rolniczego. Do objęcia jednej z nich został przedstawiony prof. Kazimierz Rogoyski, znany działacz i organizator-agnom. Jemu też senat zlecił organizację studjum samego. Impulsem do założenia wydziału rolniczego posłużyła darowizna majątku Żemłosław, uczyniona przez hr. Janinę Umiastowską-Milewską. Studium takie jest niesłychanie ważnem dla Wileńszczyzny, która jest wyłącznie rolniczą, a wskutek przewlekłych działań wojennych kultura jej rolnicza stoi na stosunkowo niskim poziomie.

— Jak się przedstawia kwestja słuchaczek i słuchaczy?

— Tu panu najlepiej posłużą cyfry: Obecnie mamy 2209 osób zapisanych do uniwersytetu, z czego 1460 mężczyzn, a 749 kobiet. Rzeczywistych słuchaczy 1703, a wolnych 506. Pod względem wyznaniowym: 1556 rzymskich katolików, 501 mojżeszowego wyznania, innych 133. Co się tyczy narodowości, to 1778 Polaków, 350 Żydów, 21 Rosjan, 13 Litwinów, 36 Białorusinów, innych 11.

Obok ogólnego, i to nietylko wśród młodszego pokolenia i nietylko w Wilnie, obniżenia poziomu duchowych aspiracji, jeżeli chodzi o same korzystanie ze studjów, to bardzo utrudniają je materialne stosunki większości młodzieży. Większość pracowników i humanistów pracuje w biurach i w szkołach. Ze strony więc społeczeństwa pożądaną jest jaknajszersza pomoc materialna, która ułatwiłaby słuchaczom normalną pracę w uniwersytecie. Nie mogę również pominąć i tego, że naogół wśród słuchaczy słabe jest przygotowanie w szkole średniej, co znacznie utrudnia prawidłowy bieg studjów.

Rok bieżący jest bardzo doniosły dla życia naszej uczelni. Oto wychodzą z niej obecnie pierwsi absolwenci. Z prawdziwym zadowoleniem mogę zaznaczyć pierwszą na humanistyce doktoryzację p. Henryka Łowmiańskiego, którego praca doktorska p. t. „Wchody miast litewskich“ opublikowana w Atheneum Wileńskim pozwala rokować młodemu doktorantowi przyszłość poważnego badacza historycznego.

W końcu zaznaczę, że bardzo ujemnym objawem, nie wpływającym dodatnio na rozwój studjów, jest w znacznym stopniu rozpolitykowanie wśród młodzieży akademickiej, nietylko zresztą w Wilnie. Ogar-

nia ono najwyższe umysły, które w przeciwnym razie mogłyby bardzo wydatnie pracować na polu naukowem i rozwinąć energicznie studia uniwersyteckie z pożytkiem dla siebie, kraju i uczelni.

— A jak wygląda sprawa biblioteki uniwersyteckiej?

— O, to jest oczywiście, jedna z najważniejszych potrzeb Uniwersytetu Wileńskiego, jak niemniej i każdego wogóle większego ośrodka kulturalnego. Bez biblioteki wszak uniwersytet nie może pożytecznie pracować. Dawniejsza biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego zaraz po jego skasowaniu została wywieziona. Po powstaniu rząd rosyjski zaczął tworzyć w Wilnie księgozbiór w celach rusyfikacyjnych, dbając o specjalny dobór książek. Do takiej biblioteki zostały włączone księgozbiory po klasztorach skasowanych. Te jednak przedstawiają wartość jedynie dla historyków i teologów i to o stopniu bardzo względnym. Ogółem tego rodzaju księgozbiór liczy kilkakroć sto tysięcy numerów. W stosunku wprost odwrotnym do ilości stoi jednak wartość istotna tej biblioteki. Przewszystkiem nie odpowiada ona nauce w wyższej uczelni. To też po wskrzeszeniu uniwersytetu trzeba było rozpocząć kompletowanie właściwej biblioteki uniwersyteckiej, poczynając od podstaw elementarnych. Niezbyt sprzyjał tej pracy chroniczny brak na ten cel odpowiednich kredytów budżetowych.

W tych dniach zawiązało się Towarzystwo Przyjaciół Biblioteki w celu poparcia zabiegów około utworzenia księgozbioru uniwersyteckiego. Organizatorowie złożyli miliard przeszło mk. pol. Naturalnie, w dzisiejszych trudnych warunkach drożyzny wydawniczej i księgarskiej środki prywatne nie wystarczą. Jako jeden z przyczynków do tego, z jak różnymi trudnościami musimy walczyć, podam przykład następujący, mało znany szerokiemu ogółowi. W bibliotece w Kurniku (zapis niedawny Zamoyskich, jako fundacja społeczno-kulturalna Rzeczypospolitej), znajdują się księgozbiory po Joachimie Lelewelu i po Towarzystwie Demokratycznym w Wersalu. Przed laty kilkudziesięciu zostały zbiory te przeznaczone dla przyszłego Uniwersytetu Wileńskiego i winne były mu być zwrócone, kiedy ten zostanie wskrzeszony. Narazie nikt nie chciał wówczas przyjąć takiego depozytu. Nie wierzono, jak widać, w możliwość zrealizowania się tego warunku. Dopiero Działyński zgodził się przechować biblioteki. Obecnie jest konieczność przewiezienia owych zbiorów — szczególnie zbiorów lelewelowski zawiera bogactwo atlasów. W tej sprawie obecny właściciel Kurnika hr. Zamoyski zachowuje największą zyczliwość. W roku zeszłym zwróciłem się do Ministerstwa Kolei Żelaznych o bezpłatny przewóz koleją tych zbiorów z Poznania do Wilna. Dotąd jednak nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

— Jakie znaczenie przydaje Pan Rektor tutejszemu Uniwersytetowi?

— Z uwagi na kresowe położenie Wilna i na tyle wrogich elementów antypolskich na kresach, działających zzewnątrz, a także i nieraz wewnątrz, Uniwersytet nasz jest placówką niesłychanie ważną nietylko dla rozwoju nauki wogóle, ale i dla kultury polskiej i jej rozwoju na tych ziemiach. Im bardziej się będzie rozwijał, im więcej słuchaczy będzie miał dobrze wyszkolonych, tem więcej i gruntowniej będzie się rozwijała kresowa polskość.

Uniwersytet Stefana Batorego — najbardziej na wschód wysunięta zachodnia placówka naukowa. To jednakże niedostatecznie oceniają w sferach rządowych ponieważ w wielu szczegółach nasz uniwersytet jest gorzej sytuowany od wszystkich innych. St. T.

POSIEW ŚWIATŁA.

Nie mielibyśmy wprost w Wilnie odczytów publicznych gdyby nie profesorowie Uniwersytetu Stef. Bat. Trzeba to sobie szczerze powiedzieć.

Uniwersytet oprócz zwykłych inauguracyjnych, dawał wykłady t. z. powszechne (po kilka na tydzień) zorganizowane przez prof. Komarnickiego. U Przyjaciół Nauk i w Klubie Narodowym mówili profesorowie na różne tematy. Oświatę pozaszkolną wspierali swemi odczytami. Akademje i obchody narodowe oni uświetniali swemi referatami. Mówili dla nauczycielstwa w doświadczałni szkolnej, mówili w Rozwoju. Inteligencja miejscowa przygodnie tylko dawała się słyszeć w salach odczytowych. Cały trud powyższy dźwigała nasza Alma Mater. Rzucimy chociaż pobieżnie okiem wstecz, dla zarejestrowania naszego tegorocznego dorobku duchowego, któryśmy zdobyli na tej drodze w zimowym sezonie.

A więc historia, literatura, sztuka, nauki społeczne, przyroda.

W dziale historycznym nie mieliśmy cyklów tylko luźne wykłady. O ich wartości mówią same nazwiska prelegentów.

Prof. Koneczny na zebraniu naukowym wygłosił parę źródłowych referatów „O genezie pretensji Iwana III do Kijowszczyzny” dając nam obraz z XV w. stosunków i knoń litewsko-rusko-tatarskich w odniesieniu do Polski. Następnie tenże prof. mówił w Kolumnowej sali, w rocznicę powstania Listopadowego, zaznaczając iż jedną gorącością uczuć nie odnosi się trwałych zwycięstw. Mówił jeszcze w Sali Miejskiej na Obchodzie Komisji Edukacyjnej roztrąsając szczegółowo jej wiekopomne walory. I mówił o „zasadniczych cechach i różnicach cywilizacji“ (łacińskiej, bizantyjskiej, turańskiej, żydowskiej), podkreślając kardynalność owych różnic, jak i konieczność walk ale... kulturalnych.

Prof. Chodyncki mówił na Akademickim Obchodzie Komisji Edukacyjnej o jej działalności wprost imponującej na ziemiach b. W. Ks. Litewskiego. I na tenże temat przemawiał w doświadczałni szkolnej dla nauczycielstwa. Następnie dotknął bardzo żywotnego zagadnienia w wykładzie: „Optymizm i Pessimizm w dziejopisarstwie polskim“, podnosząc wskazania dla historyka, jak największej obiektywności i kończąc znamienymi słowy: „Byliśmy, jesteśmy i wiecznie będziemy“.

Doc. Uniw. Dr R. Mienicki w pięknym inauguracyjnym wykładzie: „Stan badań nad dziejami Polski z XVII w.“ rzucił snop światła na tę epokę, a głównie na stosunki z kozakami i roztrząsał prace odnośne.

Prof. Mościcki z Warszawy gorąco przemówił o Szymonie Konarskim na obchodzie ku jego pamięci, dawszy sylwetkę tego wielkiego patrioty i działacza, nie przejawiając demagogicznie.

Prof. Komarnicki w dwóch wspaniałych wykładach w Uniw. i w Klubie Narodowym dotknął „Przewodniej idei Konstytucji wskrzeszonego państwa polskiego“ i „Naprawy Rzplitej ze stanowiska rozwoju potęgi mocarstwowej Polski“. Tę przewodnią ideę w pierwszym wykładzie piętnował Sz. prof. jako zbyt wybujały parlamentaryzm i najskrajniej przeprowadzony. „Naprawę“ przynieść może tylko zreformowanie Konstytucji i wyrobienie patriotyzmu państwowego wzmacniającego przez silną władzę mocarstwowe stanowisko Polski.

Prof. Pigoń mówiąc o „Filomatach i Filaretach przed sądem Nowosilcowa“ rzucił dużo światła na

ową specjalnie przez siebie badaną epokę. „Legjon Mickiewicza we Włoszech 1848 r.“ był jak gdyby dalszym ciągiem i obliłował w mało znane szczegóły z owej wielkiej doby, do której przyczynę stanowiły też wiadomości podawane przez sz. prof. na zebraniu Naukowym o Towiańskim i jego „Biesiadzie“. Na drugim takimże zebraniu w Dziekanacie Sztuki dał sz. prof. cenną notatkę o rękopiśmiennych pamiątkach Goszczyńskiego, dających bogaty materiał do czasów emigracji naszej we Francji.

Prof. Kłós podnosił, jak zawsze, piękno Wilna w swych wykładach publicznych. A więc, mieliśmy z bogatymi przezroczami przez kilka wieczorów, „Trzy etapy kultury artystycznej w Polsce: Kraków, Wilno, Warszawa“. Dalej „Dzieje Wileńskich Murów Uniwersyteckich“, na które rzucił sz. prof. nowe światło z powodu odnalezionych przez siebie nowych źródeł architektonicznych. I jeszcze był ciekawy odczyt „O regulacji i planowaniu miast“.

Prof. Zdziechowski w swoisty, sobie tylko właściwy sposób ujął postać Syrokomli na odczycie w czasie Akademji ku czci jego urzędzonej. Mówił jeszcze „O mesjanście zeszłego pokolenia“ i „O ks. Trubeckim“ z ostatniej wojny“.

Prof. Dr. Ehrenkreutzowa dała wykład inauguracyjny z dziedziny badań archeologiczno-antropologicznych.

Prof. Massonius mówił kilka razy, ale z powodów od nas niezależnych, tylko jednego odczytu wysłuchaliśmy w doświadczałni nauczycielskiej „O samodzielności uczniów“ z szeregiem cennych uwag i odnośnych wskazówek.

Prof. Lande zelektryzował wszystkich swym naukowym a zarazem ciepłym odczytem o Tatrach, dając przytem wspaniałe i niezliczone przezrocza.

Prof. Czeżowski mówił o ostatnich wyprawach angielskich na Himalaje.

Prof. Szymański o Brazylii, a zawsze z obrazami świetlnymi.

Dr Prof. Staniewicz na inauguracji mówił o rozwoju dziejów agrarnych na Wileńszczyźnie.

Prof. Zawadzki o Banku Polskim.

Prof. Otrebski o Praożyźnie indoeuropejskiej.

Prof. Oko o Horacym i Katullu.

Prof. Glixelli: O staroprowansalskim poemacie świeżo odnalezionym, oraz o współczesnym teatrze francuskim.

Prof. Srebrny o Arystofanesie i o liryce lesbijskiej.

Prof. Lutostawski mówił w Rozwoju o życiu narodowym.

Był jeszcze cały szereg wykładów przyrodniczych przez profesorskie siły zorganizowanych, między innymi Dra Rettingera o witaminach, ale z żalem bywać na nich niemożliwe, jak i na niezmiernie ciekawych odczytach Tow. Krajoznawczego, oraz z dziedziny lotnictwa. Zaznaczyć tylko możemy piękny referat Komandora Petelencza, szefa sztabu marynarki polskiej wojennej, który mówił na odnośny temat, wzbudzając wielkie zainteresowanie.

Z przejeźdźnych literatów miał jeszcze dwa odczyty Sieroszewski: „O Japonji“ i „Dusza wschodu“—ładnie wypowiedziane.

Z miejscowej inteligencji mówił p. Cywiński o Syrokomli, mówił po razy kilka p. Ciozda na tematy oświatowe, jako dyrektor Polsk. Mac. Szkolnej. Mówił p. redaktor Obst o Litwie (historycznej i etnograficznej). Panna Demelówna (ze Lwowa) „O zadaniach polskiej kobiety w dobie obecnej“. P. Ludwika

Życka „O Emmie Dmochowskiej jako działaczce społecznej i powieściopisarce“. Pan Zygmunt Hryniewicz miał cykl odczytów o stanie obecnym przemysłu w Polsce.

Przemawiali jeszcze po razy kilka na różne tematy społeczne i literackie pp. Kodź, Pruszyński, Kozaryn i inni. Wylizycić nie sposób wszystkich kto niósł swoją cegiełkę do ogólnego dobra.

Wiele cennych odczytów opuścić byliśmy z uszczeni, więc szkic ten nie jest wyczerpującym. Mówi on tylko o bogactwie i różnorodności tematów poruszanych ubiegłej zimy w naszych salach odczytowych.

W. Ż.

Teatr Polski.

Gawęda o publiczności teatralnej wileńskiej, o repertuarze i o zespole artystycznym.

Nie łatwą jest rzeczą napisać cokolwiek o teatrze dramatycznym wileńskim. Szczerzy i troskliwy o losy sztuki recenzent powściągnąć tu musi każdy, choćby trochę śmielszy rozmach krytyczny, każdą bardziej cierpką uwagę, z obawy, żeby nie odstraszył i tak bardzo płochliwej publiczności. Dla przyjaciela teatru powstaje w tych warunkach jedno z dwojga: albo przyznać, owszem głośno wykrzykiwać, że wszystko jest najlepiej w tym najlepszym małym światku, albo też milczeć. Co gorsza, ten wyjątkowy wzgląd na publiczność nie płynie bynajmniej z przeczulenia.

Publiczność teatralna wileńska to istotnie cały osobny problem. Żadne z miast w Polsce nie ma chyba takiej publiczności. Przedewszystkiem jest niezbyt gorliwa; co tu owijać w bawełnę, jest poprostu o teatr polski niedbała. Niestety, to prawda. Wilno za teatrem dramatycznym nie przepada. Tak skandalicznych pustek, jakie się tutaj widuje na premierach nawet, tego nie widzi żadne chyba inne z miast polskich. Obecnych liczy się na dziesiątki. I te absencje są zjawiskiem niemal stałym; rzadka sztuka, która tę chłodną obojętność zdoła przelamać; częściej jeszcze uda się to jakiej „gwiazdzie“ scenicznej. Stanowczo zamało się u nas uczęszcza do teatru, nie odczuwa się potrzeby regularności zaspokojenia głodu duchowego tą właśnie strawą. T. zw. „bywalców teatralnych“, stałych i wytrwałych gości na widowni policzysz na palcach jednej ręki. I znowu — nie tak bywa w reszcie Polski, gdzie nierzadko można widzieć jak po miejsca abonamentowe ustawia się kolejka.

Pozatem mam wrażenie że w Wilnie nad widownią, choćby i napelnioną, unosi się stale jakaś osobliwa pomroka rezerwy. Wygląda to, jakby widzowie nawet tutaj nie umieli się rozstać z tak charakterystyczną dla psyche tutejszej skrytością afektu; przychodzą zamknięci, w sobie milkliwi i do entuzjazmu zbiorowego bynajmniej nie skłonni; ani ich sztuką porwać, ani grą. Ot, przyszli zabić chwilę czasu, aby

potem wrywać co rychlej do domu; już na trzeci akt wybiera się gorączkowo wierzchnie okrycia z garderoby. W takim zespole trudno chyba o żywszy, cieplejszy stosunek widowni ze sceną; siedzi jeden z drugim opancerzony, byleby tylko nie dać się porwać, nie poddać się uniesieniu.

Przytem rzecz szczególna. Najbardziej nieruchawa publiczność polska daje się dość łatwo, jak to powiadają, nabrać na fundusz, a to w jeden mianowicie sposób. Chwyta się łatwo na lep nowości, na smak jakichś przewrotów, reform i t. p. niebываłości. Jest w tem oczywiście wiele snobizmu, pościgu za ostatnią modą, niewątpliwie, ale na takiej masowej ciekawości można niekiedy i coś dobrego zbudować. Wrażliwość na atrakcje — to cecha ostatecznie nie całkiem zdrożna. O taką atrakcję nowości nie jest zbyt trudno w teatrze dzisiejszym. Niewątpliwie ten dział sztuki przechodzi jakieś osobliwe wstrząśnienie, kto wie czy nie jest w przededniu przeistoczenia bardzo istotnego. O nic też dzisiaj tak łatwo, jak o reformatorów teatru; co rok i co kraj niemal wybija się raz po raz któryś z nich, chorąży nowych idei, i obiega triumfalnie sceny europejskie: Hasenclewer, Kaiser, Crommelynck i jak się tam jeszcze zwią; jeżeli nawet przymknijemy oczy na żwawe lecz błędne ogniki *ex oriente*, poczet będzie wcale duży. Budzą oni zainteresowanie, ściągają widzów, wywołują dyskusje wszędzie w Europie, liczenie także w Polsce — tylko nie w Wilnie. „Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna, byle polska wieś zaciszna“!...

Na tę atrojję zainteresowania głośną aktualno-



BRONISŁAW JAMONTT — kompozycyjny krajobraz w górach. Obraz ten wystany na wystawę do Warszawy ściągnął pochlebną krytykę.

ścią artystyczną niedługo trzeba szukać przykładu. Dostarczy go choćby wystawiona tu niedawno sztuka Pirandella. Przybyła do nas poprzedzona rozgłosem w Europie i Ameryce, po dużym szeregu przedstawień udanych już w Polsce — i tu padła odrazu szpetnie na obie łopatki, nie doczekała się zainteresowania publiczności i trzeba ją było corychlej ściągać z afisza. Rozruszać Wilno, wykrzesać z niego entuzjazm dla teatru udało się ostatnio właściwie jednemu tylko Osterwie ze zło istym *Ptakiem Szaniawskiego*.

Pamiętając tedy o tej osobliwej nierychliwości mieszkańców Wilna dla teatru, obawia się kronikarz, żeby najlepsze jego chęci, najzyczliwsze, chociażby nieco krytyczne. uwagi nie zostały wzięte na opak, żeby jeszcze nie oziębły i tak chłodnego już afektu. Ale zaryzykujemy i wygarnijmy, co mamy na wątrobie, przekonani, że każde podźwignięcie poziomu w teatrze dodatnio, atrakcyjnie oddziała i na odbiorców wzruszeń dramatycznych.

Otóż wydaje się, że brakiem naszego teatru najważniejszym, brakiem, o którym należy pomówić już publicznie, jest jego programowa niesamodzielność artystyczna. Teatr ten nie ma właściwie swego oblicza, jest bez twarzy. Oblicze teatru uwydatnia się zawsze przez dobór repertuaru; zwartość, celowość i harmonijność tego doboru mówi o wyrazie oblicza. Tymczasem w polityce repertuarowej wileńskiej panuje całkowicie to, co się określa staropolskim terminem: „dojutrkowość“; t. zn. polityki tej konsekwentnej, świadomej chyba niema zupełnie. Linję repertuaru określa tu przeważnie przypadek. Czasami narzuca ją poprostu gość znamienity, t. zw. występowicz, ten — rzecz jasna — przynosi swój popisowy zespół sztuk. Innym razem ustala się go w sposób jeszcze osobliwszy. Państwo jednak pozwolą, że opowiem tu najpierw anegdotę autentyczną.

Do jednej z komisji niesławnej pamięci parlamentu austriackiego wybrano z Koła Polskiego dwu posłów o przekonaniach nawzajem skrajnych, więc idących na siebie normalnie bij zabij. Omawiano jakąś sprawę zawiłą i omawiano oczywiście po niemiecku. Wypowiedzieli się już wszyscy, nie wyłączając polskiego posła z obozu zachowawczego, milczał tylko drugi nasz przedstawiciel — opozycjonista. Kiedy go zaś przewodniczący zagadnął obces o zdanie, zmieszany trybun wskazał palcem na swego politycznego przeciwnika — rodaka i bąknął tylko: *so, wie der*, „tak, jak on“.

Otóż mam to wrażenie, że program dramatycznego teatru w Wilnie ustala się również według takiej zasady: *so, wie der*. Dochodzą u nas do głosu te tylko sztuki, które wygrały już kampanję kasową w Warszawie czy Krakowie. Boże broń własnej inicjatywy, własnego ryzyka. Niech ryzykują, szukają inni, my otworzymy bramy tylko zwycięscy. Choćby rola i zapotrzebowanie teatru wileńskiego były różne od warszawskiego, innej potrzebowały polityki, mniejsza z tem; *so, wie der*. Lutnia nasza ciągnie się w ognie triumfalnych pochodów stołecznych.

Ten system doboru sztuk repertuarowych ma niewątpliwie pewne zalety. Zapewnia poniekąd reprezentację sztuk dowodnie wypróbowanych, no i oczywiście „kasowych“ (w Wilnie jednak — jak wiemy — względnie tylko!). Nie zamierzam obniżyć tego sprawdzianu. Ale ma to wszystko jedną wadę kardynalną: wytwarza dorywczość, artystyczne bezhołowie, właśnie ową dojutrkowość; wyłącza jakąkolwiek własną, świadomie wykreśloną linję wytyczną, zamazuje teatrowi oblicze. Pomijamy już tutaj to, że poddaje go pod kierownictwo kryterjów tak niekoniecznie jednorodnych z sztuką, jak powodzenie doraźne. Dostają się tedy na deski sceniczne sztuki nie zawsze najlepsze, ale te co najlepiej „idą“.

Przy takiej metodzie doboru, rzecz jasna, trudno jest teatrowi spełnić przyrodzoną mu misję kulturalną, wychowywać sobie widownię, wyrabiać smak artystyczny publiczności, a nie wlec się w trokach jej nie zawsze znakomitego gustu.

Zrządzenia te mają za podstawę operacyjną szmat czasu szerszy niż okres sprawozdawczy; wyrosły z obserwacji nie parotygodniowych ale paromiesięcznych co najmniej. Ale i w tym okresie można by je zilustrować przykładem uzasadniającym, kapitalnym. Dostarczyć go może to żalosne nieporozumienie artystyczne, jakim było wystawienie *Żywego Buddy*. wepchniętego na scenę wileńską jedynie za podniętą warszawskiej blagi i reklamy. Ślepyby przecież dojrzał, że w sztuce tej wartości artystycznych, ani literackich ani scenicznych, nie było tam ni ziarenka.

Tę dojutrkowość naszej polityki teatralnej odczuwa się tem przykrzej, że zespół artystyczny sceny wileńskiej stoi daleko wyżej, niż zadania, jakie się mu stawia; kryje w sobie możliwości podołania widowiskom dobranym na własną, choćby i wcale wysoką, miarę. Grono mające w sobie takie siły jak pp. Bogdańska, Jaroszyńska, Perzanowska, jak pp. Helleński, Kurnakowicz, Wyrwicz, Vorbrodt, stojące pod tak sprawnym i wysoce inteligentnym kierownictwem, jakie zapewnia p. Tatarkiewicz, może śmiało nadać teatrowi twarz własną, porwać się może na niebyłe zadanie. Szkoda go zaś do takiej zabawy w artystyczną ślepą babkę. Ale rzecz jasna — i takie grono potrzebuje, żeby mu te wysokie zadania stawiano i żeby je do nich dociągano. Jeżeli by tedy trzeba tu koniecznie rozpisywać się o grze aktorskiej w sztukach choćby ostatnich, w *Człowieku który zabił*, *Jutro pogoda*, a nawet w nieszczęsnym *Buddzie*, musiałoby się wziąć odrazu wyższą nutę pełnego uznania. Nie uderzamy jednak w nią, żeby nie psuć jednolitości dzisiejszej kwaśnej piosenki, no i żeby raz wreszcie skończyć tę przydługą już i tak gawędę.

Step.

MARYLA KALENKIEWICZÓWNA.

BRAMA ŻYCIA.

*Przekraczam nową bramę — bramę tajemnicy —
I dalej idę naprzód pewna, śpiewająca...
Nie wiem z jakiej się teraz napiję krynicy,
Jakie teraz rozblęsną na mem niebie słońca...*

*Wszystkie smutki gdzieś pierzchły, choć było ich tyle,
Wyschła też mych dziecinnych słonocierpka rzeka...
Czekam, aż się objawią nowe szczęścia chwile,
Na gody przeraźliwe serce moje czeka!*

*Wicher bujnej młodości żalno rozwiął kiry!...
Rozwiął precz bolesnego zwątpienia całuny;
Skruszył łzawe płacznice mojej młodej liry...
Słońce do niej wprawilo szczerzłote struny!...*

*Już nie płaczą me oczy, kiedy pod zorzami
W niebie ujrzą zórawie, na wyraj lecące,
Jeno się stęsknionemi zapalą iskrami
I wołają radośnie: W słońce lećcie, w słońce!..*

Wanda Pomian-Hajdukiewiczówna.

Sylwetka niniejsza przedstawia bawiącą obecnie w Wilnie korespondentkę prasy szwedzkiej ze Sztokholmu, Panną Hajdukiewiczównę. Córka emigranta po roku 1863, urodzona i wychowana w Szwecji, zachowała w sobie cechy duszy i charakteru polskiego, oraz wielką miłość ziemi i narodu naszego. Żaskoczona wojną we Lwowie, brała udział we wszystkich



stowarzyszeniach społecznych, a następnie w Szwecji jako członek Czerwonego Krzyża, otaczała opieką wygnańców i rannych polaków.

Bawiła już parę razy w Wilnie, ostatnio przed paru laty z misją szwedzką, poszukującą źródeł archi-

walnych do stosunków Polski ze Szwecją. Obdarzona wielką lotnością umysłu i urokiem osobistym, wniknęła w różnorodne stosunki wszystkich dzielnic Polski, zaczynając od sfer dyplomatycznych w Warszawie, do Poznania, Krakowa i Szlązka. Jako korespondentka pism zagranicznych oddaje usługi naszej Ojczyźnie sprawiedliwe światło rzucając na stosunki polskie. W dobie powojennej, p. Hajdukiewiczówna miała w Szwecji przeszło (200) dwieście odczytów z przeżyciami o Polsce. Tu w Wilnie ma nam dać parę odczytów o stosunkach, literaturze i szkolnictwie szwedzkim.

Sprawozdanie pomieścimy w następnym numerze. Miłego gościa Redakcja „Promienia” — wita serdecznie.

D-r TADEUSZ SZELIGOWSKI.

KILKA SŁÓW O NOWEJ MUZYCE.

Sam tytuł niniejszego artykułu wskazuje, że bynajmniej nie chodzi mi o krytyczną ocenę nowych dróg dzisiejszej muzyki — lub też o jej genezę historyczną. Chcę najogólniej przedstawić jej przejawy oraz najwybitniejszych przedstawicieli kierunków nowych dróg, którymi dziś kroczy muzyka w Europie.

Sprawę systematycznej oceny komplikuje wiele niedogodności w pierwszej linii wynikających ze zbyt bliskiego oddalenia w jakim się znajdujemy — by móc dokładnie objąć okiem wszystkie przejawy i drobne odcienie, zwłaszcza gdy oprzeć się musimy o pewne, niezawsze jeszcze dostatecznie przetrawione, zasady estetyki — która ulega ciąglej, powolnej zmianie.

Zaczątków, nurtujących dziś wśród społeczeństwa muzyków, pojęć atonalności i politonalności szukać należy jeszcze w końcu ubiegłego stulecia, gdy we Francji wystąpił znakomity Celt impresjonista Claude Debussy.

Cechą stylu Debussy'ego wchodzącą reformatorsko „in capita et in membra” dotychczasowych pojęć

STANISŁAW TARGOWSKI.
(Witold Szreniawa).

Z POBYTU NA NIEDALEKIM WSCHODZIE.

WARSZAWA — KONSTANTYNOPOL.

1919 — 1920 r.

I.

Podróż z Warszawy do Wiednia.

Niedziela kwietniowa. Ciepły wiosenny poranek. Miasto skąpane w blaskach słonecznych, świąteczny nastrój uroczysty. Wszystko się śmieje dookoła, nie słyszy się nic o wojnie. Jeno z Par za dobiegają echa negocjacji pokojowych, ostatnie, zdawałoby się, odgłosy wielkich wydarzeń.

Polska odrodzona, wstępuje majestatycznie na drogę nową, przebijając się z trudem po drodze ciernej naprzód areny życiowej całej Europy, skąpanej we krwi, wyłaniającej się z gęstych tumanów bojowych.

Polska wspaniała i wielka zaczyna żyć na nowo, jak ongiś, tętnem państwowości własnej. Wkupuje się krwią ofiarną w rodzinę narodów wolnych i niezależnych.

Polska zadzierzgała przerwane ongiś stosunki międzynarodowe, podpisuje traktaty, konwencje, umowy...

Polska śle przedstawicielstwa swoje zagranicę, jak ongiś, poselstwa stałe, rezydentów, misje o specjalnym charakterze natury przejściowej, tymczasowej.

Rzeczpospolita Polska!

W owy to poranek kwietniowy śpieszyłem na dworzec drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Na dworcu zastają kolegów Misji naszej, z którymi mam odbyć pierwszą podróż zagraniczną w mundurze polskim, zaopatrzony w paszport dyplomatyczny Polskiego Ministerstwa Spraw Zewnętrznych.

Na peronie czeka, już pociąg, t. zw. Ententowy, którego dwa wagony pierwszej klasy i wagon sypialny przyczepiane są od granicy polsko-czeskiej do pociągu wiedeńskiego. Komunikacja bowiem kolejami zagranicę jest jeszcze nieuregulowana między państwami świeżo powstałymi. Władze przeto koalicyjne zajęły się tymczasową organizacją specjalnych pociągów, łączących Paryż z poszczególnymi centrami środkowej

harmonicznych, to malarskie traktowanie akordów podkreślenie w pierwszej linii ich znamion dźwiękowych, a nie poetyckich (romantyzm). Uzyskuje impresjonizm tym sposobem *nastrój* drogą zupełnie odmienną aniżeli np. romantyzm. *)

Środkiem, ulubionym wyrazu muzycznego impresjonizmu, to lubowanie się w egzotyzmie. Wybitny wpływ egzotyizmu Debussy'ego widzimy w *Madama Butterfly* Pucciniego (gama całotonowa).

Mniej więcej w czasie najintensywniejszej twórczości Debussy'ego występuje w Niemczech słynny pianista i znakomity krytyk muzyczny Ferruccio Busoni z rozprawką „Zarys nowej estetyki muzycznej“ (Entwurf einer neuen Aesthetik der Tonkunst wyd. w r. 1907). Stwierdza w niej Busoni rzekomo niski wogóle stopień kultury muzycznej, dalej fakt, że nasze pojęcia dźwiękowe są bardzo ograniczone i ciasne. Należy wobec tego dać muzyce zupełną wolność! Na uzasadnienie swych twierdzeń wydaje kompozycje zbudowane na mózgowo wykombinowanych przez siebie skalach, jednak kompozycje te nie zdołały osiągnąć tego skutku, który chciał nimi wywołać autor. Brakło rzeczy nader ważnej: talentu kompozytorskiego.

Wystąpienie Busoniego zwracające swe ostrze głównie przeciwko systemowi temperowanemu,**) wywołało oddźwięk w Europie, dotąd niemiłkący.

W Wiedniu Arnold Schoenberg, głęboki esteta i myśliciel po całym szeregu dzieł pełnych jeszcze odblasków neo-romantyzmu, obfitujących w spotęgowany *nastrój* trystanowskich harmonji (Gurre-Lieder na orkiestrę i głos, do słów Jakobsona), występuje z utworami, które bezwzględnie zrywają z całą dotychczasową estetyką muzyki. Z dzieł tych, oraz książki „Nauka harmonji (Harmonielehre 1911) sądzić należy chyba, że fizyczna reakcja Schoenberga na dyssonans

*) Według Riemana (najwybitniejszy uczony muzyk niemiecki) cechą impresjonizmu jest *nastrój* „das Stimmungsmässige“, osiągalny za pomocą egzotycznych barwnych środków. (Riemann Musiklexikon 1922).

**) System temperowany, dzisiaj powszechnie będący w użyciu polega na uchyleniu różnicy akustycznej pomiędzy interwałami (np. des jest niższe od cis o 1/9 całego tonu t. zw. kommat muzyczny).

jest odmienną od reakcji całego szeregu innych ludzi Różnica pomiędzy konsonansem a dyssonansem nie jest u niego istotną lecz tylko polega na różnym ustosunkowaniu wzajemnem tonów górnych do dźwięku zasadniczego (teoria alikwotów).

System temperowany tj. ten, którego dzisiaj powszechnie używamy, uważa za konieczny lecz tylko pomocniczy środek ułatwiający zorjentowanie się i opanowanie olbrzymiego materiału dźwiękowego.

Na podstawie tych dociekań, komponowane przez Schoenberga utwory, wychodzą poza wszelkie dotychczasowe pojęcia estetyczne. Nie przeczę, że wywody teoretyczne Schoenberga mają wiele głębokiej i ścisłej obserwacji, lecz o ile praktyczne zastosowanie tych zasad miałyby wywołać te rezultaty, które w swych utworach osiągnął, Schoenberg i plejada jego wiernych uczniów, (Dr Egon Wellesz, Allan Berg i in.), należałoby może wówczas piękno muzyki zakwestjonować i spytać czy należy w sztuce zajmować się brzydota — dając jej równouprawnienie z traktowaniem piękna?

Par excellence typowym kontrastem Schoenberga; jest twórczość Rosjannina Aleksandra Skriabina. Po całym szeregu epigonetycznych utworów w duchu Chopina i romantyków, ostatni okres jego twórczości cechuje szukanie nowych dróg przy pomocy ogromnie śmiałych pomysłów, jednak zawsze przy uwzględnianiu całego szeregu wartości estetycznych.

Wybitną jednostką jest dalej Igor Strawiński, którego balety „Petruszka“, „Le Sacre du Printemps“ wywołały prawdziwą sensację oryginalnością swych pomysłów, świeżością i wencji. Należy jeszcze wymienić ogromnie radykalnego Sergieja Prokofieffa — którego utwory zdobywają sobie wybitne miejsce pośród nowej literatury muzycznej.

Przed wielką wojną hegemonja muzyczna Niemiec, datująca się od czasów genialnego Wagnera — dominowała nad Europą. We Francji d'Indy walczy z tym prądem wagneryzmu a później i regeryzmu — chcąc zachować i uchronić muzykę francuską przed zalewem wpływu Niemiec. Wojna światowa powoduje upadek polityczny Niemiec i wytrąca im berło w przodownictwie muzycznym Europy, które odbierają Francuzi.

wschodnio-południowej Europy jak: Berlin, Wiedeń, Budapeszt, Zagrzeb, Tryjest, Białogród, Sofja, Konstantynopol i t. p.

Z pociągów tych korzystać mogli przedewszystkiem kurjerzy dyplomatyczni i agenci mocarstw koalicyjnych, a następnie urzędnicy i delegaci państw zainteresowanych, o ile zaś pozostawały miejsca wolne, to bilety nabywać można było bądź to w specjalnie urządzonych w tym celu biurach tow. wagonów sypialnych, bądź też w sekretarjacie ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie należało się zapisać na kilka tygodni naprzód.

Dla misji naszej miejsca były zamówione od trzech tygodni. Mimo to jednak wskutek wadliwej organizacji kasy biletowej na samym dworcu nie wszyscyśmy mieli miejsca siedzące. Niewiele jednak na to zwracaliśmy wówczas uwagi, pochłonięci całkowicie umieszczeniem bagażu naszego i pożegnaniem z odprowadzającymi.

Przytem każdy z nas był przejęty ważnością chwili.

Rozlokowani częściowo w coupe, częściowo na walizkach w korytarzach: wyruszyliśmy przed południem w drogę.

W przedziale zaczęto opowiadać sobie o trudnościach odbywanej podróży. Obawiano się ogólnie rewizji na granicy czesko-polskiej, bowiem szeroko i głośno wieści krążyły o brutalnem zachowaniu się władz granicznych czeskich, o ich zdzierstwach i nieuczciwości. Przytem niektórzy wyrażali obawy, czy szanowni pobratymcy nie zechcą nam skonfiskować pewnych, stosunkowo nawet niezbyt wysokich sum w walucie francuskiej, jakie każdy z nas przy sobie posiadał.

Mijaliśmy tymczasem znajomy krajobraz rodzinny, tyle razy widziany już dawniej z okien wagonu.

Nad ranem przybyliśmy do Bogumina, stacji granicznej czeskiej. Tutaj dopiero okazało się, jak były płonnie obawy nasze. Aczkolwiek Czesi z usposobienia swego nie należą do gentelmanów świata kulturalnego, to jednak w stosunku do Misji naszej zachowali się zupełnie poprawnie. Może tak uspokajająco wpłynęli na nich oficerowie koalicyjni, którzy jechali razem z nami, a pod opiekę których już przedtem oddał się był szef misji naszej o nazwisku dość znanem w ówczesnym świecie dyplomatycznym.

Po przejechaniu granicy czesko-polskiej z ciekawością nieopisaną obserwowaliśmy ziemię i ludzi

Jak się więc przedstawia dzisiaj stan muzyki we Francji?

Można odróżnić 3 grupy (nie licząc niezdecydowanej jeszcze „Czwórki“) pierwsza to Gabriel Fauré i Vincent d'Indy, Paul Dukas i Gustave Charpentier; którzy ominęli impresjonizm, kontynuując muzykę opartą na tradycyjalnych założeniach dotychczasowych praw i zasad estetycznych.

Druga grupa, to spokrewniony duchowo z Debussym lecz odrębny i oryginalny, mający swój własny wyraz Maurice Ravel i utalentowany muzyk, wybitny kompozytor będący pod wpływem Charpentiera oraz częściowo Debussy'ego, Florent Schmitt.

Trzeci kierunek koncentruje się około t. zw. grupy „Sześciu“, de facto już dzisiaj nieistniejącej. Ojcem duchowym paryskiej „Szóstki“ jest Erik Satie; dąży do jaknajwiększej prostoty wyrazu muzycznego, ale ulega jeszcze wpływom Debussy'ego.

Pionierem propagandy przeciwnej muzyce Debussy'ego jest utalentowany kompozytor i poeta Jean Cocteau. Wywarł on niewątpliwy wpływ na całą grupę „Sześciu“.*) Twierdzi, że muzyka wielkiego Celta nie jest typowym czystym wykwittem rasy francuskiej, lecz częstokroć ulega wpływom rosyjskim — „Debussy grał na nutę francuską z rosyjskim pedałem“ powiada w jednym ze swych pism.

Z pośród właściwych członków grupy „Sześciu“ bezsprzecznie najwybitniejszym jest Artur Honegger, stwarzający sobie częstokroć własne drogi; dalej Darius Milhaud, Francis Poulenc, M. Durey, Germaine Taillefer, (kobieta) oraz G. Auric. Charakterystyczną cechą muzyki ich to politonalność (jest to równoczesne prowadzenie melodii w 2 odrębnych tonacjach). Utwory tych kompozytorów wskazują, że droga, którą kroczą nie jest błędną i wiodącą na manowce. Możliwym jest, że brak im potężnego talentu, któryby, problemy przez nich poruszone rozwiązał od razu jednym rzutem, lecz kompozycje tej grupy mają wszelkie walory aby zasłużyć na nazwę rzeczywiście pięknych. Nie gubią się w bezkresnych poszukiwaniach możli-

*) Kilka szczegółów o J. Cocteau podały „Wiadomości literackie“ Nr 3 z 20.I 1924 r.

wych i niemożliwych kombinacji — dając wyrazistą linię melodii, doskonałą charakteryzację akompaniamentem — dają bujną żywą rytmikę. Mimo całego szeregu przeciwników jakich ta grupa posiada, niezawodnie wejść i Milhaud i Poulenc i Honegger do historii muzyki, jako pionierzy i wyznawcy jej piękna. Krytyka minie, dzieła pozostaną i te wyłącznie zadecydują o wartości kompozytorów.

Na uboczu kroczy wybitny propagator idei politonalności — nienależący, ściśle biorąc, do żadnego z wymienionych kierunków Albert Roussel.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach muzyka we Francji.

We Włoszech przedstawicielem nowej muzyki są: Francesco Malipiero, Castelnuovo-Tedesco, Casella oraz Pizzetti. Walczą oni z przeważnym wpływem przestarzałej katarynkowej muzyki włoskiej.

Na Węgrzech Bela Bartok, będący wybitnie pod wpływem Schoenberga, oraz Zoltan Kódały reprezentują nową muzykę.

U nas w Polsce pierwsze miejsce zajął Karol Szymanowski. Po wyzwoleniu się z pod przeważnego wpływu muzyki niemieckiej, zdaje się Szymanowski znajdować swój własny odrębny wyraz (Słowieńskie).

Ten pobieżny szkic, jakby z lotu ptaka ponad Europą wykazuje typowy upadek twórczości niemieckiej. Nie licząc Schoenberga wspomnieć należy tu jeszcze o wybitnym dramaturgu-muzyku Franciszku Schreckerze; innowacje jego tyczą się jednak przeważnie problemów scenicznych a nie środków wyrazu muzycznego — dlatego twórczością jego bliżej w artykule tym zajmować się nie będziemy.

Odgłosy prasy niemieckiej stwierdzają ten upadek twórczości w Niemczech w zupełności. W styczniowym zeszycie „Allgemeine Musikzeitung“ czytamy w artykule Francka Wohlfarta: „brak nam dotąd geniusza. Częstokroć nazwiska małe reklamuje się ze szkodą dla muzyki, ale tylko wskutek obawy, by w wielkim napływie kompozytorów nie ominąć przypadkiem nikogo“, toby się geniuszem mógł stać“.

Bądź co bądź artykuł symptomatyczny, dla sposobu myślenia dzisiejszych uczciwych Niemców o własnych zasobach narodowych.

nowego państwa, dźwigającego się na gruzach monarchii austro-węgierskiej.

Jakże odmienny krajobraz od polskiego. Ludzie, domy, nawet zwierzęta i to zdawało się nam, że są inne od spotykanych u nas. Na wszystkim zauważyć było można wpływ kultury austriackiej, co wyrażało się nawet i w używaniu częstem przez ludność miejscową, spotykaną na dworcach, przez żołnierzy, a nawet i oficerów armji „narodu bratniego“ języka niemieckiego, obok czeskiego, który zawsze tak zabawnie brzmi dla ucha polskiego.

Przytem uniformy spotykanych urzędników i wojska zaledwie znaczkim na czapce odróżniały się od byłych austriackich.

Wyrazy prawdziwego zachwyty wywoływały morawianki i morawianie, łużyckanki i łużykanie, spotykani we wdzięcznych swych strojach narodowych. Kraje to bogate, płodne, a i lud spokojny, dobry, pracowity, no i ładny. Znać na nich wpływ kultury, i to o dodatnich wartościach.

Mój Boże, mimowoli przypominają się nam obrazy Chrobrego, który aż dotąd, hen po za Pressburg zagony swoje zapuszczał.

Słodko jest czasem wspomnieć przeszłość minioną.

Tymczasem dojechaliśmy wieczorem do granicy austriacko-czeskiej, t. j. do stacji Pressburga.

Rewizja tutaj była szczegółowa, ile że opuszczaliśmy terytorjum państwa czesko-słowackiego.

Po godzinnym postoju wyruszyliśmy bez przeszkód i nieprzyjemności w dalszą podróż.

Noc nie pozwoliła nam na rozkoszowanie się wspaniałym krajobrazem. Przy blasku jednak księżyca można było dojrzeć śnieżące się górskie szczyty. Gęste i bogate lasy malowniczo pięły się po stokach gór gdzie Habsburgowie i ich satelici częste urządzali wyprawy łowieckie.

Te lasy niebotyczne ciągną się na długie dziesiątki mil, poważnie dumając nad minioną wielkością i sławą swoich panów do niedawna; poruszone wiatrem wiosennym gadają, szemrzając, wiele ciekawych powieści jedne drugim, pewne, że ich mowy ciekawe ucho ludzkie nie podchwyci i sensu nie pojmie.

Zazdrosne, nie łatwo dadzą sobie wydrzeć zdobyte wiekami i wierną służbą tajemnice które może nawet i historia pisana i skrzętnie notowana w księgach, w złoto i safian oprawnych, nie zamieści...

W tem miejscu wspomnę jeszcze o dwu kompozytorach działających w Niemczech. Pierwszy to Józef Hauer którego utwory nie wyszły dotąd poza granice experimentu. Drugi to Alois Haba wprowadzający system ćwierćtonowy do swych kompozycji. Utwory jego wzbudziły słuszone zainteresowanie w świecie muzycznym. Cośkolwiek jednak powiedzieć o wrażeniu nie sposób, nie słysząc tych kompozycji, Niestety dotąd sposobności do tego nie miałem.

Zauważyć należy, że kompozycje Haby pisane są na instrumenta smyczkowe. Fortepjanów bowiem skonstruowanych na odległości ćwierćtonów jeszcze nie mamy.

W końcu raz jeszcze podnoszę najwybitniejszą cechę muzyki francuskiej — którą jest wyżej wskazana politonalność w przeciwieństwie do atonalności (wynika z chromatyki) którą odznacza się muzyka niemiecka.

Cechą wspólną dla obu krajów jest: uproszczenie formy i poszukiwanie dokładnej linii melodyjnej. Wreszcie zauważyć należy, że nowa muzyka niechętnie skłania się ku twórczości operowej. Czy jest to jej cechą, czy tylko przypadkiem wynikającym z całego szeregu przyczyn różnorodnej natury zawczasie byłoby dziś o tem sądzić.

A teraz słów kilka o krytyce. Jak częstokroć jest ona niesprawiedliwą, dziwnie zaślepioną w sobie, pochopną do odsądzania wszystkiego, co nie po jej myśli postępuje, od wszelkiej czci i wiary. Zapomina, że kierunki zginą, dzieło pozostanie, i zawsze będzie istnieć wśród potomności, o ile spełni kardynalny warunek: że będzie dziełem talentu. Nie można sądzić by kompozytor, twórca wyrósł sam, bez podłoża, jakim jest społeczeństwo. Wyraża on zawsze pewne kierunki myśli ludzkiej, nurtujące słabiej lub silniej w społeczeństwie, z którego wyszedł. Może wyraz swój osiągnąć różnymi środkami zależnie od indywidualności, otoczenia, lecz o wartości dzieła zadecyduje zawsze Duch, ujawniający się w ciągu stuleci w tylu najrozmaitszych formach, a jednak z wyciśniętem piętnem swej niezgłębionej tajemniczej Wielkości.

Śnijcie cudowną baśń wy, piękne Semmeringi, ty królewski dębie Szwarzwaldu.

Nad ranem ujrzelśmy zbliżające się przedmieścia stolicy naddunajskiej. Z oddali panuje Kahlenberg. Patrzymy przez lornetę morską w którą jeden z nas, przezorniejszy od innych, uzbroił się nie bez racji na daleką wyprawę.

Na samym wierzchu wysokiej góry dojrzeć można jakiś budynek niewielki: to kaplica. Postawiono ją na chwałę Bożą i na pamiątkę, w tem samym miejscu, gdzie bohaterski król Jan modły gorące zanosił do Pana nad Pany, błagając o wiktoryę dla swego wojska, rycerzy skrzydlatych, prosząc o zlitowanie się nad biednym miastem Leopolda niewdzięcznego.

Bóg dał wówczas zwycięstwo orężowi polskiemu.

Król polski zasiadł zwycięsko w zdobytym namiocie wezryra.

Któż wówczas przewidzieć zdołałby, iż krwią polską okupiony wtedy gród naddunajski będzie miejscem targów międzynarodowych o Polskę, gdzie Europa cała, jak Piłat rozdrze szatę na piersiach i umywszy ręce, wyda naród szlachetny na pohańbienie i długą niewolę Wschodowi.

Emma z Jeleńskich DMOCHOWSKA

jako działaczka społeczna i powieściopisarka.

I.

Jedną z najwybitniejszych kobiet w naszej Ojczyźnie w dobie popowstaniowej, — niedoczekana jej państwowego zmartwychwstania. Mija piąta rocznica, gdy 24 stycznia zgasła w Wilnie Emma z Jeleńskich Dmochowska, w chwili wchodzenia bolszewików.

Dzieciństwo i młodość swoją spędziła wśród pieśczęt i zbytku, w rodzinnych Komarowiczach na Polesiu w Mozyrskim powiecie, gdzie przyszła na świat w r. 1864.

Niezmiernie staranne wykształcenie, prywatnie pobierane w kraju i zagranicą zeuropeizowało jej umysł ale nie zaszczepiło prądów kosmopolityzmu. Ten ostatni mógł jej grozić w sferach arystokratycznych z jakich ta kasztelańska wnuczka pochodziła. Nie uległa też kosmopolityzmowi czerwonemu już kiełkującemu w przestrzeni. Europa, przed jej oczami nie zasłoniła Polski. Dziwnie silna jej indywidualność uświadomiła sobie od lat najwcześniejszych, że jest Polką kresową, że ma i pełnić będzie obowiązki Polki właśnie na tych Kresach.

Postanowiła poznać je z gruntu.

Zacząła zbierać pieśni, podania, przysłowia ludu na Polesiu i zachęcona przez Jana Karłowicza, wydała opis etnograficzny swoich stron rodzinnych p. t. *Wieś Komarowicze*. Pracowała też w czasopiśmie *Wista* zasilając je artykułami z dziedziny ludoznawstwa. To były pierwsze próby jej dziewczęcego pióra.

Obok tego zaczęła czynną działalność oświatową urzędowaniem dwóch tajnych polskich szkół w swoich dobrach Komarowicze i Łuczyce, na Polesiu. Szkoły te uczyły, prócz dzieci dworskiej służby, młodzież i dziatwę Szlązaków, kolonizowanych w owe czasy na przestrzeniach zaboru rosyjskiego. Kilku z powstańców szląskich, w czasach ostatnich odznaczających

Czyż król Jan, pisząc do ukochanej Marysienki te słowa, że „Europa ocalona“, mógł przewidzieć, iż tem samem poniekąd pisał wyrok na naród swój i świetność swoją?

Tempora mutantur...

Oto zajeżdżamy w przedmieścia Wiednia. Nieprzeliczony las kominów fabrycznych, wystrzela w niebiosy. Do niedawna jeszcze gęste smugi dymu czarnego, wylatując z tego tysiąca wieżyc, opasywały miasto całe i okolice. Dziś większość z nich stercząc poważnie w górę, z przygnębieniem i smutkiem patrzy w dół, wdychając do niedalekiej przyszłości, gdy znowu zatętni dookoła pracowite życie.

Mijamy z chrzęstem i hałasem przedmieścia, domy, wille podmiejskie, ulice.

Lecz jakie to inne czyny wrażenie od przedmieść Berlina! Tam cyrkiel i linja rachmistrza, tutaj stara kultura, wieków minionych, duch i myśl. Tam szablon zimny, wyrachowany, tutaj poezja wiekowa, szlachetnej wartości, jak stare wino w omszałych butlach, co szlachetności z latami indygenat bierze...

D. c. n.

się działalnością patriotyczną, tym właśnie szkołom zawdzięcza, że na obczyźnie pogłębiło swoje uświadomienie narodowe.

Równocześnie, zdając sobie sprawę, że nie będzie odrodzenia narodowego bez ekonomicznego, Emma Jeleńska otwiera sklep wiejski aby bronić lud od wyzysku, i własnoręcznie sprzedaje często towary, aby bliżej zetknąć się z tym ludem.

Rodzinne okoliczności zmuszają jej matkę Amelję z Oskierków Jeleńską do sprzedaży swych dóbr. To był pierwszy dramat w życiu Emmy Jeleńskiej, to pożegnanie starego rodzinnego gniazda. Miłość ziemi polskiej i potrzebę bronienia jej przed niedołęztwem i utracuszoństwem oddała w powieści p. t. *Panienka*, nagrodzonej na konkursie Kurjera Codziennego, malując tam cudnymi barwami Polesie. Nagroda owa, za stała autorkę już w Wilnie osiedloną od r. 1890 jako panią Kazimierzową Dmochowską.

Czynna jej natura przy szerokich poglądach społecznych postawiła ją na drodze pracy dla najbiedniejszych i najcięższych.

Zajęła się organizowaniem tajnego szkolnictwa polskiego w Wilnie i na wsi.

Na tej placówce przetrwała lat 28 do stycznia 24 1919 roku, do wejścia bolszewików do Wilna.

Zdumienie ich nie miało granic widząc tłumy dziatwy i najbiedniejszych, idące za jej trumną. Nie mogli zrozumieć „opiekunowie proletariatu“ że bez nich już ktoś troszczył się o oświatę i o lud wogóle.

Nie dożyła dni ogłoszenia wolnej Polski ale przeczuła i wiedziała o świtanie tych dni. Była jedną z tych co podpisali pierwszą odezwę do Warszawy o łączności Wileńszczyzny z Polską.

Jeżeli najrozmaitsze zabiegi federacyjno - mniejszościowo - separatystyczne, nie przeszkodziły ludności naszej w głosowaniu za złączeniem z Macierzą, to stworzyła w większej części Emma Dmochowska, która wychowała przez lat 28 całe jedno pokolenie tej ludności w uświadomieniu narodowym.

W epoce kontynuacji systemu Murawiewowskiego w Wilnie, za rządów Kochanowa trafiła ona znaleźć do pomocy grupę odpowiednich ludzi aby pokryć sieć polskich szkółek wieś i miasto. Sama nauczwała bez przerwy dając dzieciakom w suterrenach i na poddaszach w popularnych wykładach całe dzieje Polski. Streszczenie ich zostawiła w druku w podręczniku zbiorowym wydanym w Wilnie jako *Materiał do pogadank z kobietą z ludu*. Cenzura rosyjska potępiła go, i wypowiedziała proces firmie wydawniczej, którą była tutaj inna działaczka narodowa pani Emilia Węśławska. Jakiś manifest po 1905 r. uwolnił obie te panie od odpowiedzialności.

Nie minęło jednak prześladowanie Emmy Dmochowskiej. W r. 1908 została redaktorką tygodnika popularnego „*Zorza Wileńska*“, pracując w nim razem z mężem.

Rząd rosyjski, zamknął to pismo za wpływanie na lud, aby dzieci nie oddawano do szkółek cerkiewnych, i wypowiedział sądowy proces redaktorce. Skazano ją na dwa miesiące więzienia które odsiedziała na Łukiszkach przez Listopad i Grudzień w 1910 r. Po wyjściu zeń, otworzyła razem z mężem ten sam

tygodnik, pod zmienioną nazwą „*Jutrzenki*“ i prowadziła zapelniając sama prawie całe numery. Przy nim wydawała mały dodatek dla dzieci „*Grządka*“ dając w nim wszystko co dziatwę wiejską i miejską mogło uczyć i bawić.

W „*Jutrzence*“ obszerny dział korespondencji z Czytelnikami dawał rozumne rady co do podręczników i tanich książeczek dla samouków. Oprócz tego, własnym kosztem tworzyła popularne biblioteczki, wypożyczając je na wieś — i kontrolując upodobania czytelników.

W mieście, dyżurowała (na zmianę) w czytelni im. Mickiewicza, pierwszej którą otworzono wspólnymi siłami dla szerokich sfer po r. 1905.

Nietylko zwiedzała sama wiejskie szkółki, dozorując nauczania i wybranego przez siebie personelu pedagogicznego ale ten personel sama kształciła w Wilnie, w tajnych seminarjach dla tak zwanych wtedy „*ludówek*“. Aby im ułatwić komunikację z Wilnem miała pod swoim zarządem parę zajazdów, gdzie bez wyzysku dziewczęta i wieśniacy znajdowali opiekę i przeżycie.

Zdobyła w końcu latarnię magiczną i z nią objeżdżała na wiejskich wózkach liczne wioski, pokazując i objaśniając słowem przy cieniowych obrazach, sceny z dziejów polskich, bohaterstwa i kultury narodu.

Lud garnął się do oświaty którą mu ona z takim sercem dawała — i nigdy o wycieczkach jej na wieś, żaden nie dowiedział się policjant. Odnajdywano czasem tajne szkółki — nauczycielki ciągnano po sądach, skazywano na kary pieniężne lub więzienie — ale żadna z nich nigdy nie zdradziła swojej kierowniczkii. Kary płaciło Towarzystwo „*Oświata*“ ujawnione oficjalnie po 1905 roku i płaciła grupa ludzi, którzy stale na ten cel sami się opodatkowywali.

A szkółki zaraz otwierały się znowu, w innej miejscowości na wsi, lub w innej dzielnicy miasta.

Emma Jeleńska Dmochowska rozumiała znaczenie szkół fachowych, praktycznych, i dlatego utworzyła przy redakcji *Jutrzenki* dwa stypendja, i używała wszelkich swoich wpływów, aby stąd wysyłać młodzież wiejską i miejską na naukę do szkół rolniczych i gospodarczych w Pszczelinie, Krzyżewie, Mieczysławowie, Kruszynku i Mołodowie. Zorganizowała też w styczniu 1913 r. w Wilnie Zjazd międzydzielnicowy wychowawców tych szkół. Zjazd ten przeszedł bez wiedzy i kontroli policji, a przyniósł wiele uświadomienia i ekonomicznego i narodowego szerokim warstwom ludu naszego.

Przyszła wielka wojna a z nią okupacja niemiecka Wileńszczyzny. Tow. „*Oświata*“ zmieniło się w *Komitet Edukacyjny*, którego najczynniejszym członkiem została Emma Dmochowska.

Zorganizowała zaraz wyczerpane i przyśpieszone przygotowywanie nauczycielek ludowych na kursach sześciotygodniowych, ośmiomiesięcznych i półtorarocznych.

Zakładanie i kontrola szkółek stały się niezmiernie uciążliwe. Niemiecka okupacja czuwała nad każdym krokiem, i czynność ta narażała Emmę na wiele przykrości od władz niemieckich. Przytem, nie było nigdzie nawet tych wózków trzesących, które ją obwoziły po wioskach dawniej. Niemcy pozabierali wszystkie konie. Trzeba było chodzić pieszo, między czuwającymi patrolami niemieckimi.

Wszystko to w końcu wyczerpało jej siły i zdrowie. Zgasła 24 stycznia 1919 roku.

Słówko o Emmie Dmochowskiej jako powieściopisarce, należy do osobnego rozdziału.



Aleksandra Siemaszko-Markiewiczowa.

DO WYZWOLONÝCH.

*Stój! Dokąd pędzisz? wstrzymaj lot zuchwały!
Nieujarzmiona siła — szatę siłą!
Ona jak wichur zburzy gmach wspaniały,
Ona jest twórców męką, i — mogiłą!*

*Stój! już na Tobie legła ręka Boża,
Ona Cię prawdą odnowi, lub — spali!
Patrz! tu na ziemi wstaje nowa zorza
I nowi ludzie idą z czasu fali!*

*Stój! Stań w szeregu! tam czekają ciebie,
Tam się budowa tworzy mostu złota,
Gdzie duchy twórcze na tej ziemskiej glebie
Światy dźwigają z ciemności — i błota.*

*Orły już lecą — Orły się gromadzą;
Próżno nad głową wiszą czarne chmury,
Próżno o zmroku czarne kruki radzą,
Nie zgaszą światła, które bije z góry!*

Pulweryzacja Arcydzieł Literatury w Pedagogice.

Nasza młoda pedagogika przebywa różne młodociane choroby i epidemie, przeszczepione nieraz z poza trzech byłych kordonów.

I to jest zupełnie naturalne, ale to nie upoważnia do trwania bez dezynfekcji i dążenia do uzdrowienia i samodzielności.

Jedną z chorób naszych pedagogicznych obecnie jest ubóstwienie budownictwa metodyki. Półki księgarń roją się od „metodyk” i to w każdym przedmiocie nauki szkolnej. Nie byłoby też to dziwnym, bo system i metoda potrzebne we wszystkim, gdyby nie polowanie autorów na oryginalność w pomysłach pedagogicznych. I to jeszcze nie byłoby dziwnym zresztą bo indywidualność i swoboda myśli powinny mieć swe pole pochodzenia. Ale dziwnym jest to, że nieraz pomysł, ochrzczony mianem „metodyki” jest poparty opieką i protekcją, nawet nakazem, zanim doświadczeni fachowcy jeszcze coś o nim orzekną. I każdy nowy jest zaraz wprowadzony w praktykę.

Tworzy to szeregi, tłumy naszej młodzieży i dzieci poddawane wiwisekcjom próbnym, których rezultaty według logiki życiowej, nie obiecują być zawsze dla społeczeństwa dodatnimi. Sama różnorodność „metodyk” ukazujących się co tydzień, świadczy chlubnie o ambicji personelu nauczycielskiego w poszukiwaniu właściwych dróg nauczania. Ale jednocześnie wytwarza ilustrację do przysłowia o tabakierze i nosie, gdzie forma zjada treść. Celem nauki staje się nie nabycie wiedzy ale sposób jej nabywania; nie to, czy uczeń wytwarza sobie poglądy na jakąś n. p. epokę historii i czy dlań ta historia jest „magistra vitae” ale to, czy pięknie wykresy różnobarwne nakreśli, czy dużo da rysunków, chociaż je nieraz przekalkowuje od innych.

Daje to złudzenie, że uczeń pracuje samodzielnie, indywidualnie. Inny sposób zainteresowania uczniów,

rozbudzenia w nich poglądów, działania na wyobraźnię, pociągnięcia pięknymi przykładami z tejże historii — utrwalenia w nich faktów pragmatycznie powiązanych, nie jest dobrym wykładem bo... nie jest „nową metodą”.

Ktoś powiedział, że: „nowością dają się olśniewać najłatwiej barbarzyńcy”. I my mamy niemały kontyngens „pedagogów”, którym imponuje najnowsza nowość i stąd popularność nowych „metodyk”.

Przypatrzmy się dwóm podręcznikom metodycznym, mającym krzewić znajomość literatury narodowej. Oba są jednego autora p. Tadeusza Czapczyńskiego i oba pokutują po gimnazjach, jeden już lat parę, a drugi od roku.

Na czwartą klasę, według programu przeznaczony: *Metodyczny rozbiór powieści Ogniem i Mieczem Sienkiewicza*, a na klasę piątą: *Metodyczny rozbiór Pana Tadeusza w formie pytań*.

Oba wyszły z Łodzi — zaimponowały nowością, i tem, że jak autor wyznaje w przedmowie, mają za wzór komentowanie „Heldenpoesie” w Niemczech, i... zostały.

Wogóle, przedmowa do „Metodycznego rozbioru” *Ogniem i Mieczem* — jest może najwięcej warta w całej tej książce. Wykazuje i dużą wiedzę i dużą ostrożność osobistą co do używania własnego podręcznika. Nie dotyka tylko dlaczego właśnie wybrano na IV klasę „Ogniem i Mieczem” a na V „Pana Tadeusza”? Zdawałoby się, że akcja psychologiczna i historyczna mniej skomplikowana w tem ostatnim arcydziele, nakazywała porządek odwrotny.

W IV klasie jest młodzież od roku 12 zaczynając. Weźmy niektóre pytania z I rozdziału.

— Jakie środki składają się na przedstawienie grozy życia stepowego? Wylicz wyrazy i porównania wywołujące grozę.

— Jak wyglądał pojmany? (Chmielnicki) i co, oprócz opisu, charakteryzuje pojmanego?

— Jak można nazwać powolne odchylenie tajemnicy, lub coraz silniejsze budzenie ciekawości?

— Określ środki kompozycyjne w I rozdziale (*Ogniem i Mieczem*).

— Jaką rolę spełnia przyroda w II rozdziale, a jaką rolę spełniają rozmowy a) w stosunku do akcji? b) w stosunku do ludzi?

— Jakich środków używa autor do charakteryzowania ludzi?

I tu uczeń, względnie uczenica, „ma dać jako zaczątek wykresów, niezłożony wykres sytuacji, w jakiej się znalazł Chmielnicki, i wykres sceny Skrzetuski — Czapliński” (str. 73).

A dalej: — Jaki udział bierze Skrzetuski w akcji politycznej a jaki w miłośnej? Gdzie jest czynniejszy?

— W jakim kierunku budzi się zaciekawienie nasze?

— Co osiąga Sienkiewicz przez współudział Skrzetuskiego w obydwu akcjach? (rozdz. IV).

Kogo nazywamy rywalem? Na jakiej zasadzie zestawieni są bohaterowie i rywale?

Przed rozdziałem VII jest uwaga wyszczególniająca co się składa „na upojenie miłośne”, i wyliczenie że: „nie tylko rumieńce wyznania, wspomnienia, zapewnienia, komplementy, przekomarzania, niepokoje, żarty, wróżby, uściski i całusy — ale i opis przyrody!” (str. 91).

Wogóle trudno zacytować tysiące pytań zapełniających podręcznik „metodyczny” i każących analizować gmatwaninę psychiki ludzkiej, przebieg i „najwyższe napięcie akcji miłośnej oraz politycznej”, dalej układanie planu opisu potyczek — i rysunek planu bitw

(rozd. X, XV i t. d.), porównania planu bitw różnych, te wykresy akcji Bohuna, Zagłoby, Heleny etc. razem z końcowym wykresem na oddzielnej mapce, to wszystko jest rzeczywistością... nowością!

Czy to ma za cel hodowanie społeczeństwa analityków i komentatorów literackich wyłącznie, czy też chęć gwałtownego wpychania w dojrzałość dzieci od roku 12 zaczynając?

Przecudne karty z rozdziału XXXIII owa walka duszna i modlitwa ks. Jeremiego Wiśniowieckiego przed Krucyfiksem, rozwałkowana na trzydzieści kilka pytań — traci całą swą potęgę, i czar. Nie zwraca się też „metodyka“ aby wydobyć z niej wychowawczy sens moralny, nawet sens historyczny — słowem nic z tego, co tworzy z historii „Magistra vitae“.

Jest nowością, i to daje jej prawo obywatelstwa.

Ludwika Życka.

(Dokończenie nastąpi).

Film polski.

Polska produkcja filmowa jest jeszcze dzieckiem przyszłości. Wskutek braku fachowo uzdolnionego materiału ludzkiego, wskutek braku literatury kinematograficznej (zawodowo traktującej film) owocność dotychczasowej pracy filmu staje pod znakiem zapytania. Brak odpowiednich reżyserów potęguje tę bezowocność w rodzinnym przemyśle do tego stopnia, iż Polska nie może stanąć do żadnego współzawodnictwa z zagranicą. Słusznie określa tę bezpłodną pracę Karol Irzykowski w swej nowo wydanej książce p. t. „Dziesiąta Muza“ który pisze „Niezrozumienie kina, nałogowe lekceważenie treści (formizm jest w Polsce od dawna chorobą narodową) co wraz ze skąpstwem kapitału, któryby chciał produkować najtaniej i dlatego bojąc się filmu historycznego i na wielką skalę sensacyjnego poprzestaje na dramacie życiowym do którego potrzeba prócz aktorów jeszcze tylko salonu, kanapy i kilku krzeseł, tancbudy i kawalka Tatr“...

Oto wszystko co się składa na polski film. To jest prawda ilustrująca stosunki wytwórczości polskiej. I dlatego też polski film jest nudny, bo polega tylko na zmianie kilku zaledwie dekoracji. Film zaś to kalejdoskop, to ciągłość wrażeń przesuwających się przed naszymi oczyma. Ta ciągłość w „martwym“ obrazie to jest to żywe słowo, którego słuchamy na scenie. W filmie razi jednostajność — nigdy zaś nie możemy widzieć wielobarwności, różnorodności pomysłów, osiągnięcia możliwych i niemożliwych efektów, a skoro do tego przyczynią się i dobra gra artystów i odpowiednie tempo (nigdy za powolne lub za żywe) wówczas film taki uzyskuje pełne powodzenie. U nas niestety liczy się obraz do najlepszych gdy ma powodzenie kasowe. Ale trzeba wiedzieć, że do kina chodzą dwa rodzaje publiczności: pierwsza to łaknąca wrażeń i sensacji — choćby i zgnilizny, a druga potrzebuje jakiejś prawdziwej estetycznej rozrywki. Dlatego też obraz który posiada pewien smak estetyczny idzie w zapomnienie w polskiej wytwórczości filmowej a „fabrykuje się“ takie potworne jak „Tajemnica przystanku tramwajowego“, gdzie efekt osiąga brzytwa i poderżnięte gardło.

Pracujmy więc nad uszlachetnieniem polskiego filmu.

Leszek Szeligowski.

Sztuka i literatura.

Opera, koncerty.

Opera — z powodu pobytu w Wilnie p. Gistaed i całego szeregu występów jej w operetce — dopiero 15 kwietnia wystawiła „Carmen“ Bizeta. Wykonanie tego dzieła zasługuje ze wszech miar na uznanie. Carmen śpiewała gościnnie p. I. Szereszewska.

Cieszyć się należy z całego szeregu koncertów pierwszorzędnej wartości.

Barcewicz = Melcer. Pierwszy słynny swego czasu skrzypek, niestety zawiódł pokładane w nim nadzieje, pomimo, że ton jego ma zawsze tę głęboką i rzewną melancholję. Melcer okazał się wybornym, trochę za sztywnym pianistą.

Z pianistów koncertował jeszcze Z. Drzewiecki. Interpretacja dzieł Debussy'ego, Ravela, Prokofiewa — bez zarzutu; romantycy, (Chopin) niezawsze należycie zrozumieni.



IRENA LARAR

utalentowana śpiewaczka koloraturowa, ostatnio z powodzeniem występuje na scenie Teatru Wielkiego.

Koncert skrzypka Kochańskiego wykazał, że artysta ten doskonale się wczuwa w styl w. XVIII (Tartini, Bach), mniej zajmująca jest jego interpretacja dzieł nowszych.

VI koncert Symfoniczny przyniósł nam Symfonię wiosenną Kazury — rzecz zupełnie bezwartościową, oraz niezbyt głęboki ale piękny koncert fortepianowy Zarzyckiego — odegrany przez p. Ryłło-Kaduszkiewiczową — prof. Wileń. Konserwatorium. Dyrygował jak zwykle bardzo dobrze p. A. Wyleżyński.

Produkcję chóru „Lutni“ wypadłyby więcej zajmująco, gdyby nie to, że cały prawie program składał się z utworów p. Kazury — ogromnie jednostajnych i matowych.

Z uznaniem podnieść należy wystawienie w tut. Ognisku Kolejowym (wyłącznie prawie amatorzy) oratorjum Rossiniego „Stabat Mater“. Wykonanie powiodło się całkownie. S.

Czasopisma.

Strażnica rok II Nr. 10—12. Miesięcznik poświęcony sprawom Kresów Zachodnich, stosunkom z Niemcami, i odnośnym rozporządzeniom prawnym, oraz ich egzekutywie.

Czy Kresy wschodnie doczekają się kiedy podobnego wydawnictwa?

Przegląd polityczny. Rok I. Zeszyt I. Dwutygodnik informacyjny. Przynim luźne drukowane załączniki różnych umów i traktatów międzynarodowych. Komitet redakcyjny w Warszawie tworzą profesorowie: Kutrzeba, Dąbrowski, Dyboski, Handelman i w innych. Wydawnictwo potrzebne wszystkim zajmującym się polityką.

Opieka nad Dzieckiem, czasopismo poświęcone ochronie macierzyństwa, opiece nad dziećmi i młodzieżą. Wychodzi co dwa miesiące w zeszytach. Komitet redakcyjny tworzą: lekarze, profesorowie, docenci, pedagogowie, jak Weryho-Radziwiłowiczowa, dr Joteykówna i działacze społeczni jak Szlenkierówna i inni, oraz sędzia. Z Wilna, do komitetu należy dr prof. Jasiński.

Czasopismo wychodzi w Warszawie, nakładem wydziału Higieniczno lekarskiego Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom.

Z treścią tego wydawnictwa powinny zapoznawać się przede wszystkim inteligentne matki, kierowniczkę szkół i internatów dla dzieci, pielęgniarki niemowląt, kierownicy zakładów poprawczych dla małoletnich przestępców, słowem wszyscy, komu przyszłość młodych generacji polskich leży na sercu. Są tutaj sprawozdania z działalności stacji opieki nad niemowlętami w Polsce i zagranicą we wszystkich krajach Europy, ostatecznie zasady higieny szkolnej i internatowej, artykuły z psychologii dziecka, badania nad przestępczością i nienormalnością dzieci, wpływ lektury na młodzież i studia nad kwestią snu potrzebnego uczącym się, oraz nad ich odżywianiem. Wychowawcy znajdą tutaj najważniejsze zagadnienia odnośne, opracowane na tle statystyki porównawczej, i streszczone popularnie, przez pióra pierwszorzędnej wartości.

Z nowych książek.

Edward Ligocki. *Nitka Ariadny*—powieść wydaw. Polskie. Lwów — Poznań 1924.

Powieść z dziejów emigracji polskiej po 1831 r. Autor w przedmowie mówi, że należy ona do szeregu prac jego z epoki polistopadowej, wiążąc się z książką p. t. „Sen o Dwernickim“ i III cz. trylogii p. t. „Wędrująca Reduta“.

Tło historyczne: charakterystyka wędrowni emigrantów przez Niemcy, ówczesne Niemcy Goethego, pogardzające Berlinem, pobyt we Francji, historia Anastazego Dunina adjutanta Dwernickiego, mają podkład realny. Do osoby tego ostatniego wiążą się dzieje losów wespół mitycznej Infantki hiszpańskiej, Izabel de Bourbon — i jej mistycznego małżeństwa z Sanchezem, po którym następuje śmierć jej, w oświetleniu fantastycznym. Autor w zakończeniu motywuje od siebie niezwykłość tej fabuły—dość tajemniczo wspominając o podobnym zdarzeniu w Polsce. Entuzjastyczny styl autora nadaje powieści koloryt gorący i budzi zainteresowanie.

Karol Giellerup. *Wędrowcy Świata* — powieść. Bibliot. Laureatów Nobla. Tom. Mirandolla.

Indologia udratyzowana fantastycznie na tle buddyżmu, sekciarstwa, teozofii, reinkarnacji i t. p. Wśród europejskich i Hindusów wije się nić mistycyzmu i poezji egzotycznej, wytwarzając z miłości i śmierci jaskrawy dramat. Książka więcej sensacyjna niż głęboka.

Jack London. *Syn Słońca*—powieść. Wydaw. Ignis (Wende) Warszawa.

Przygody marynarzy europejskiego statku na wodach Oceanu Spokojnego, i wyspach strefy równikowej. Typy korsarzy, poławiaczy pereł, łowców fok, krajowcy polinezyjscy, kalifornijscy, Indianie, ludzie prymitywni i awanturnicy wykołajeni, dają ciekawą galerję postaci. Kobiety mniejszą tu grają rolę niż w innych powieściach Londona. Mniej tu materiału psychologicznego — ale dużo zaciękawiającego.

Julja Wichert-Kajruksztisowa. *Błędne Ognie*. Poezje. Wilno. Drukarnia Lux — 1924.

Doba wojenna i powojenna przynosi wielką mnogość wierszowanej liryki i liro-epiki egotycznej, o własnych przeżyciach i odczuwaniach. Są w tem rozmaite stopnie talentu i kultury literackiej, a bardzo często brak jednego i drugiego. „Błędne Ognie“ mają bezsprzecznie dużo pociągnąć pióra utalentowanych, dużo szczerości i siły uczucia.

W formie, za wiele tu może potocznego werbalizmu. Opowiadanie i jeszcze raz dopowiadanie o wewnętrznych stanach duszy lub refleksjach, robi mniejsze wrażenie zawsze, niż silne obrazy w krótkich rzutach, to właśnie przez niedopowiedzenie.

Metafory mogą się obejść bez łącznika „by“ w znaczeniu jakby, jak; to dozwolone tylko w porównaniach i nie często a zwłaszcza, nie dla rytmiki.

Układ treści powinienby też mieć rysunek i stopniowanie od wrażeń dziewczęcych i „motylkowych“ przez płomiennosc uczuć dojrzałości, do refleksji dydaktycznych, dedykowanych własnym dzieciom. Mozaikowość zestawień w tym względzie jest pewną nieartystycznością.

Tyle o formie.

W całości, znać szczerze i głębokie odczuwanie, wrażliwość na wstrząśnienia dziejowe, nasiąkanie otoczeniem i myślowe dostrajanie się do niego. Wogóle są tu i pewne perelki prawdy uczuć jak: „On kochał duszę“, „Pamięci syna“, „Noc Zaduszek“, są i ładne obrazki opisowe jak: „Kraśny Dym Szału“, i pełne ognia jak „Hej! burzy“, i dysharmonijne jak: „Zielony Nastroj“.

Można naśladować stylem Syrokomię i Laskowskiego (Kto tak kocha. Fujarka), można i Konopnicę, (Ach, jak mi smutno, że nie jestem duchem!) — ale naśladować zielonych składaczy rymów, silących się piękno wynaleść w szpetocie — nie warto.

Wielcy nasi twórcy wzniesli kulturę słowa polskiego, wykwiłt wyrażen i wytworność wypowiedzania się na takie wyżyny, że przyzwyczaili nas do obcowania z harmonją bogactwem i pięknoscją języka naszego.

A czyż to jest piękne owo?: „puszczam się na bomblowanie“; albo: „jestem jak rura ssąca która pragnie wody“, albo też: „I wonne już fijołki kwitną w mojej głowie“?

Jeżeli to ma być żartobliwa trawestacja, to powinna mieć osobny cykl aby nie uchodzić za credo estetyki autorki, która na pierwszej stronie tomiku mówi: „królestwo moje to piękno i sztuka to Bóg, którego duch mój wiecznie szuka“.

A owe „zieloności“ nie mają nic wspólnego ani z Pięknem ani ze Sztuką. Szkoda, że w układzie utworów nie dano temu osobnego cyklu: Ironica.

MYŚLI I AFORYZMY.

— A z duszą, nie jak z narzędziem —

Z duszą ostrożnie —

pobożnie —

na klęczkach —

zdala.

Lada wiew duszę obala,

lada wzyw duszę truje —

lada pęt — duszę okuje —

duszę zakuwa —

Zatruwa ją lada wiew.

Nora Walicka.

Życie bez pracy jest zbrodnią; praca bez sztuki —
zbydłeceniem.

Ruskin.

Przyjmuj myśli swe jako gości, a pragnienia —
jako dzieci.

Lao-Tse.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

MARI-MIHI.

(Gustaw Lindqvist).

SIRE RAYMOND DE JANBOISY.

Z upoważnienia autora przełożył z oryginału szwedzkiego
KONSTANTY BUKOWSKI.

Na wysokiej, stromej skale, której podnóże podmywały fale Sekwany, powoli płynące przez starą, wesołą Normandję, istniało przed wielu laty stare orle gniazdo. Dłużej niż pamięć ludzka sięgnąć mogła, mieszkaly tam orły i krążyły szeroko dokoła, budząc trwogę z powodu swych ostrych pazurów i silnie zakrzywionych dzióbów,

Jednym z tych orłów był, jak głosi podanie, Sire Raymond de Janboisy, posiadający licznych poddanych i dużo trzody, wiele żyznych majątków oraz intratnych miasteczek. Tam gdzie jego kończyły się ziemie, z jednej strony zaczynały się włości Sire'a de Joyeuse, zaś z drugiej—Sire'a de Tars de S te Ylyane,

Srogi rycerz, sędziwy Sire Dieudonne de Joyeuse, miał jedyną córkę, piękną Beatrix. Dla niej niezliczone kruszono w turniejach kopje i krzyżowano szpady w pojedynkach, lecz urodziwa Beatrix tem się nie przejmowała, albowiem było to onych czasów obyczajem. Posiadała fijołkowo-błękitne marzycielskie oczy oraz ciężkie złocisto-czerwone loki, dumne serce, zgrabną rękę i miłował ją bardzo Sire Raymond. Śmiało rzec można, iż kochał ją więcej niż swój zamek warowny z wysokimi spiczastymi wieżami, niż odważne swe psy myśliwskie z pokaleczonemi od kłów zwierzyny uszami, niż tych dziewięć orlich skrzydeł w szarym swym herbie. Ale Sire Raymond de Janboisy kochał swego Boga i swego króla więcej od pięknej Beatrix de Joyeuse.

W tym czasie król Francji wydał do swych wielkich wasalów rozkaz, w którym jako najwyższy lennodawca i suveren powoływał ich wszystkich przeciwko niewiernym przy ujściu Nilu i jako miejsce stawienia się wyznaczył S:t Denis, roku pańskiego 1248.

Sire Raymond de Janboisy przywdział tedy pan-cerz, przypasał wierny swój miecz, hartowany nad złotemi brzegami *Tajo*, wyruszył z wielką pompą do zamku de Joyeuse i pożegnał piękną Beatrix, jak dziel-nemu rycerzowi przystało. Polecił damę serca Matce Boskiej i św. Raymundowi, poprzysiegając, iż powie-dzie ją do swego zamku jako oblubienicę, skoro tylko królowi wojnę spodoba się zakończyć. A piękna Beatrix pobladła, weszła na wieżę i żegnała go, stam-tąd, aż dopóki ozdoba hełmu z jej barwami nie znikła wśród zielonych dębów, okalających zamek de Jo-yeuse.

Wyruszył Sire Raymond na dwór królewski na czele niezliczonej gromady sług i pachółków, a święty król Ludwik dał mu swą rękę do ucałowania i pochwalił wobec całego dworu, gdyż Sire Raymond był pierwszym, który rozkazu królewskiego usłuchał.

I kiedy go tak monarcha wyróżnił wszyscy dworzanie jeli też chwalić zacnego Sire'a Raymonda, on zaś tłumił uśmiech pod długą swą brodą, wobec ich pochylonych pleców, mądrym bowiem był człkiem, aczkolwiek nigdy przedtem u dworu nie przebywał, ani też potrafił odczytywać pergaminów i manu-skryptów,

W wigilję Wniebowstąpienia Pańskiego, sędziwy hrabia de Foix rozwinął przy pomyślnym wietrze sztandar szkarłatny królów Francji, złotemi obsiany płomieniami, zwany „Oriflamme” a rogi zagrały dziką wojowniczą melodję i stary okrzyk bojowy Francji „*Montjoie et Saint-Denis*”, rozbrzmiewał w powietrzu z tysiącznych gardzieli, olbrzymie bowiem hufce krzyżowych rycerzy naprzód ruszyły.

Najpierw jechał konno najwyższy wódz we wła-snej osobie, Jego Najświętobliwszy Majestat, król Ludwik*), o szlachetnem, pobożnem obliczu, mając po prawej stronie Wielkiego Konetabla Francji, po lewej zaś — wiernego przyjaciela, kronikarza i sene-szała Szampanji Sire'a Jehan'a de Joinville.

Z kolei podążali wielcy baronowie, każdy z gier-mkiem, dzierżącym sztandar swego pana. Obecni byli prawie wszyscy przedstawiciele walecznych rodów, których nazwiska i pamięć oddawna pobladły. Tam oto jechał Sire de Janboisy obok Sire'a de Montmo-rency, pierwszego szlachcica chrześcijaństwa, dalej znów: dziki Sire de Crillon, hrabia de Kérwalec, Sire Tancrede de Coucy, ten, który zawsze walczył z od-słoniętą przyłbicą, oraz wielu, wielu innych. I obok złotych orlich skrzydeł de Janboisy'ego, na ciemno-błękitnem polu widniały *fleurs de lys*, spiczaste kwa-draty, skrzyżowane krokwie i gryf w przeciwną spo-glądając stronę.

Zdarzyło się, iż w trzecim roku po ich wylądowaniu w Egipcie, przybył tam ze swiłą Sire Guy de Tars de S: te Ylyane. Jaknajdłużej zwlekał on z tą uciążliwą podróżą, lecz na specjalny zew króla zmu-szony był jednak sztandar swój połączyć z pozosta-łymi; nigdy nie spoglądał nań Sire Raymond przyjaznem okiem.

Aż pewnego dnia spotkali się w złocistym namiocie króla.

— Gdzieżeś tak długo marudził, Sire Guy de Tars de S: te Ylyane?—zapytał Sire Raymond, a głos jego brzmiał złowrogo.

— Odbywałem gody weselne z piękną Beatrix de Joyeuse.

— Skłamałeś! zawołał Sire Raymond de Janboisy, a dzikie jego serce mocno zabiło.

— Rycerz normandzki nigdy nie kłamie, odparł Sire Guy, odwracając się odeń plecami.

Wówczas dobył Sire Raymond swego błyszczą-cego miecza i odrąbał głowę Sire'owi Guy'owi, równo z ramionami. Ładne to było cięcie, poprzez hełm że-

*) Ludwik IX, albo święty Ludwik, król Francji od r. 1226 do 1270 (Przyp. tłumacza).

lazny; szeroko o niem mówiono. Sam Karol Wielki, ani też *laird**) of Colonsay, nigdyby tego lepiej nie zrobili.

Lecz zaraz potem pochylił Sire Raymond głowę, trafiony smutnem spojrzeniem łagodnego królewskiego oka — naruszył spokój monarchy i wiedział, że czyn podobny inaczej nie może być przejednany jak śmiercią. Dobry król poblądł; czysta jego dusza tak obca namiętnościom tego świata, wzniosła się na skrzydłach modlitwy ku jasnym przestworzom nieba.

— Sire Raymondzie de Janboisy—tak przemówił doń król, a głos jego łagodny przenikał do serca rycerza — naruszyłeś spokój króla i dlatego umrzeć musisz. Tak bowiem nakazuje prawo: oko za oko, ząb za ząb. Nie pragnę jednak odbierać ci życia, gdyż zawsze byłeś mi dobrym i wiernym sługą. Ale jutro, skoro świt, znowu walczymy. Wtedy czyn twój przejednać musisz. A teraz żegnaj Sire Raymondzie de Janboisy. Matka Boska i Wszyscy Święci niech duszę twą obdarzą swą pieczęią i łaską, albowiem dni twoje na ziemi policzone.

Pochylił się Sire Raymond i ucałował fałdy płaszcza królewskiego. Łza zabłysła w dumnym jego oku, pierwsza i ostatnia odkąd siadywał na kolanach swej matki.

Nazajutrz, gdy tylko słońce weszło, ujrano Sire Raymonda de Janboisy tam gdzie walka była najgorętsza. Nie miał ani hełmu ani tarczy, lecz silne jego ramię straszną wywijalo bronią, mieczem płomiennym, który ostatnio błyskał nad piaszczystemi ławicami Hastings'u. Długo widziano rycerza siejącego śmierć dokoła i o ile gęsto skupieni Saraceni przedtem obawiali się jego pióropusza na hełmie i barw, teraz większy jeszcze postrach wzbudzała wśród nich sroga odsłonięta twarz. W końcu osłabło żelazne ramię. Rycerz dziewięciu orlich skrzydeł zwałił się na ziemię, ssącą łąpczywie jego krew i Saraceni z dzikiem wyciem, rzucili się nań podobnie jak hyeny na nieżywego lwa.

Sire Raymond naruszył spokój króla, ale teraz przejednał swe przestępstwo. I kiedy dobry król usłyszał jak mężnie walczył i zginął, kazał się zaprowadzić na miejsce gdzie był poległ i gorzko płakał, modląc się do Matki Boskiej i Wszystkich Świętych.

KONIEC.

*) Lord Szkocki. (Przyp. tłumacza).

Romans Kościuszki.

Nazajutrz, pani starościna i panna Anusia przyjmowały w swoim mieszkaniu zaproszonych gości. Państwo Kasztelanostwo Morscy, pani Żurowska z córką i kuzynką i mnóstwo osób ze wsi i z miasta zebrało się dla powitania Generała dla którego przyjęcie było urządzone.

Międzybożanie, jak wogóle całe podole, uwierzyli w wielką przyszłość Kościuszki i odnosili się do niego z szacunkiem, i prawie uwielbieniem. Wyjątek stanowiło parę osób.

Generał okazywał wielkie obycie się ze światem i towarzystwem. Cechowała jego znalezienie się wielka spokojna naturalność i bardzo ujmująca prostota, oraz wyjątkowa uprzejmość i grzeczność dla kobiet.

Pani starościna Grabianczyna gorliwie zajmowała się polityką, łożąc na to dużo kosztu i pracy osobistej w zjednywaniu odpowiednich ludzi. Generał dosyć obojętnie odnosił się do wszelkich machjawelskich zabiegów w utrzymaniu wpływów osobistych w prowincji. Nie ganił ich, ale nie uważał żeby na sztucznie wytworzonej powadze osobistej zależało wszystko. Zgodził się jednak, że praca mająca na celu podźwignięcie Ojczyzny, zawsze ma swoją wartość.

Pan komendant Orłowski jakkolwiek sekundował panu Staroście, ale z uwielbieniem odnosił się do Kościuszki.

Po dyskusji poważnej, zaproponowano modną wówczas grę towarzyską w Historję i Geografję powszechną. Uczestnicy pisali na kartkach pytania, a wyciągając je na los szczęścia umieszczali stosowną odpowiedź. W tej grze przodowały panienki.

I przez grzeczność dla Generała i z ciekawości osobistej, najwięcej pytań było o wojnie Amerykańskiej. Kościuszko odpowiadał piśmiennie kilku słowami, ale dopełniał rzecz gawędą, kreśleniem wdzięcznych obrazków zastosowanych do poziomu wesołutkich, młodych panienek. Wszystkie panienki w owe czasy zajmowały się rysunkiem i lubiły rysować sylwetki. Kościuszko który miał dar dostrajania się do otoczenia, a ołówkiem i pendzlem władał dobrze, zaczął im w tem pomagać. Wyrysował i wyciął na poczekaniu sylwetkę córki gospodyni domu, Anusi, która potem przechowywała się w rodzie Grabianków przez wiele pokoleń.

Wieczór zakończył się harmonijnie dla całego towarzystwa, które się rozeszło zadowolone wzajemnie z siebie.

Teklunia Żurowska, znowu długo w noc usnąć nie mogła. W czasie gry pisanej, odbierając odpowiedź od Generała, spotkała się spojrzeniem z jego oczami i zobaczyła uśmiech jego do siebie skierowany.

Uśmiechem tym zdobywał on zawsze wstępny bojem serca kobiece. Musiał jednak tym razem jakieś inne nadać znaczenie swemu uśmiechowi, bo oczy dziewczęcia szafirowe, błyszczące dziwnie, z jakimś rozmodleniem wpatrzyły się w niego przez sekundę, a potem nakryte ciężką powieką o długiej rzęsie, wywołały purpurę rumieńca na całej twarzy.

Spojrzenie i uśmiech bohatera stały noc całą przed duszą Tekluni i nad ranem doprowadziły ją do świadomości, że to jest jej wybrany, jej człowiek, którego kocha i kochać będzie zawsze.

III.

Spotykano się codzień prawie z Generałem i całym sztabem jego oficerów, po kolei w domach towarzystwa zamieszkującego Międzyboż.

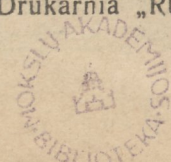
Panie dbały aby młodzież wojskowa nie nudziła się, i wymyślały różne preteksty przyjęć i zaprosin. Wśród młodych oficerów byli i ci, co potem zasłynęli w kraju, zajmując wysokie stanowiska.

Kniaziewicz i Fiszer stale adjutantowali przy generale. Młody porucznik Chłopicki nieśmiałością układu i manier, przy swoim wysokim wzroście, niczem nie zdradzał ruchów i usposobienia przyszłego dyktatora. Major i adjutant księcia Józefa, pan Bartłomiej Giżycki, dalej Roźniecki późniejszy generał — wszyscy spędzali znakomicie czas odpoczynku—odpędzając od siebie przecucia i niepewności wiszące nad Ojczyzną.

Dalszy ciąg nastąpi.

Redaktor D-r Tadeusz Szeligowski.
Wydawca Marek Latour.

Kierowniczką literacką Ludwika Życka.
Drukarnia „RUCH“ Tatarska 5.





PLATERY
KRYSZTAŁY
MAJOLIKA

Bracia Jablonscy
WILNO

DOM BANKOWY

F. WINISKI

WIELKA 47. Telef. 336, m. 855.

Dyskonto weksli
Rachunki bieżące
Wkłady terminowe
Przekazy
Inkaso
Kupno walut i papierów % %

Dom Bankowy załatwia wszelkie operacje wchodzące w zakres bankowości.

WILEŃSKI BANK

ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

CENTRALA w WILNIE

ul. Mickiewicza 17, tel. 319, 358 i 438

ODDZIAŁ MIEJSKI: ul. Wielka 73, tel. 163 i 330.

Oddziały zamiejscowe: w Warszawie, Grodnie, Głębokiem, Święcianach i Dziśnie.

Składy towarowe przy boczniczy kolejowej w WILNIE i GŁĘBOKIEM.

Załatwia wszelkie operacje bankowe.



Kalia

Wyroby nasze nie ustępują zagranicznym.

J. & S. STEMPNIEWICZ + POZNAŃ
FABRYKA PERFUM I KOSMETYKÓW

ODDZIAŁY:

WARSZAWA * KRAKÓW * RADOM
Ks. SKORUPKI 8. RYNEK GŁÓWNY 46. PIASKI 12.

Biała Główka

WODKA

No
21

Szustowa

DOM HANDLOWO-PRZEMYSŁ.

„NIEMEN“

SP. Z OGR. ODP.

Węgiel, smary, materiały budowlane,
świece, wyroby woskowe i inne,

Dział ekspedycji i przewozu.

Własny tabor przewozowy, składy.

Załatwienie formalności celnych na granicy
Łotwy i Rosji.

Wilno, Zawalna 20, tel. 697.

Spółka akcyjna handlu i przemysłu metalowego

M. LISOWSKI

Warszawa, Nowowiejska 22. Tel. 173-90 i 210-59

POLECA własnej produkcji

Kotły parowe imadła

konstrukcje żelazne

kolejki wążkotorowe,

beczki żelazne.

WŁASNE ODLEWNIE ŻELAZA I METALI
I FABRYKA ARMATUR.

Przedstawiciel na Wileńszczyznę

Dom Handl. **G. PIOTROWSKI** Wilno, Trecka 11.



NEO-FOSFATYNA

odżywcza mączka dla niemowląt,
starców i rekonwalescentów.

APTEKA K.WENDY. WARSZAWA. KRAK. PRZEDM. 45.

DRUKARNIA

„**RUCH**”

SP. Z OGR. ODP.

WILNO, Tatarska 5. TEL. 65

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA
WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES
DRUKARSTWA WCHODZĄCE.

WYKONANIE SZYBKIE I STARANNE.